

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 22 czerwca 1947 r.

Nr 25 (104)

Jan Aleksander Król

RODOWÓD INTELIGENCJI CHŁOPIEJSKIEJ

Profesor Chałasiński wiąże „kształtowanie się inteligencji polskiej z jednej strony z historią upadku folwarku i dworu, a z drugiej strony z historią rozwoju miast i przemysłu, urbanizacji i industrializacji” (*).

O inteligencji polskiej — generalizując — da się w/g Chałasińskiego powiedzieć, że:

1) „Kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej i politycznej”.

2) „Kształtowała się jako uboczny produkt a nie jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju”.

3) „Stawała się rezydentem kapitalizmu w Polsce, tak jak przedtem była rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego”.

4) W kapitalistycznym mieście tworzy perfreryczne getto — osobną warstwę społeczno — towarzyską.

5) „Kultura inteligentnego getta nie rozwija się na podłożu aspiracji objęcia duchowego kierownictwa nad masami ludowymi (w charakterze ich elity intelektualnej), lecz na podłożu dorównania arystokracji”.

6) Duchowa solidarność inteligencji z arystokracją wyrażała się w stanowisku jednego wspólnego obozu **polich Europejczyków**.

7) „Europejskość polskiej inteligencji to hedonistyczna konsumpcja wartości kulturalnych Europy bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności”.

8) „W poczuciu inteligencji polskiej losy Polski decydują się w płaszczyźnie duchowej, nie materialnej rzeczywistości — inteligencja, czyli wyższa sfera ducha i masy ludowe — sfera materialna, inteligencja — polscy Europejczy i lud — polscy Murzyni, razem bezadziejny zlepek, a nie organiczna całość nowoczesnego narodu”.

Czy inteligencja polska podejmowała próby przezwyciężenia stanowiska — szlacheckich tradycji kulturalnych? Chałasiński wskazuje na trzy takie próby: 1) w okresie romantyzmu, 2) w dobie pozytywizmu, i 3) w końcu w XIX, kiedy jedni szukali oparcia w chłopach i „w chłopiejskiej cywilizacji”, drudzy — „w ruchu robotniczym”.

Ale w tym miejscu prof. Chałasiński dokonał niemałego uproszczenia. Sugeruje nam, że samo zwrócenie się inteligencji do mas ludowych, jako problemu społeczno-kulturalnego, byłoby już wystarczającym świadectwem wyjścia inteligencji z jej roli **rezydenta narodu**. I jeżeli ci przodujący okazali się „ludźmi bezdomnymi” to dlatego tylko, że zwyciężył duch komunika szlacheckiego, który „jako ognisko polskości i myśli narodowej zawsze wyżej wystąpił, ponad kominy fabryczne” (jak pisał L. Górski w 1880 r.), że duch „Trylogii” (1884 r.) przesądził ostatecznie o szlacheckim kierunku społeczno-ideologicznym getta inteligencji.

Prof. Chałasiński zbytnio poddał się urokowi wysuniętej przez siebie struktury kulturalnej inteligencji polskiej i zbyt automatycznie przedtężył ją w czysto szlacheckim wzorze. Zwrot do świata robotniczego miał przecież rozmaite źródła i różne konsekwencje społeczne. Dość wymienić po jednej stronie: Waryńskiego, Krzywickiego, a po drugiej choćby: Abramowskiego („Dziadziina sumienia, życia osobistego to jest to co stanowi prawdziwego człowieka”), Żeromskiego („od suteryny”) i Piłsudskiego (z rosnącą „szarą pyszką”).

A już co do ludomanów, gotów jestem twierdzić, że jeśli nie w intencjach, to w skutkach zawsze i we wszystkim działali na szkodę wsi, przeciw jej istotnym potrzebom rozwojowym.

Wymieniony przez Chałasińskiego L. Popławski dokonał pozornego schłastania szlacheckich. Nie to bowiem trzeba przede wszystkim widzieć, że odrzucał „tysiącletnią tradycję i kulturę” swej klasy, ale że „kajający się szlachcic za tę cenę uwalniał się od odpowiedzialności za impas cywilizacyjno-społeczny w jakim naród znajdował się w końcu wieku XIX i czterdzięci lat potem jeszcze. Jego apologia ludu, który ma wszystko, od religii własnej do nauki własnej, sprzyjała nienaruszalności faktycznego układu społecznego i kulturalnego. Naród miał podporządkować się ludowi, który by nadał

mu formy „do jakich dojść lud może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury”.

Znów odrębność interesów i potrzeb wsi ten szlachcic — inteligent widział we **współzawodnictwie historycznej kultury ludowej z historyczną kulturą szlachecką**.

W momencie, kiedy wzorowi czystej szlacheckiej zagroziły rosnące napięcia społeczne w klasie robotniczej i warstwie chłopiejskiej podstawa Popławski „przyrodzone zadatki kultury ludu”. Z pozoru przeciwstawienie: szlachcic — ludu. Naprawdę podparcie tradycji szlacheckiej **konserwatyzmem** chłopiejskim. Zgoda, że wówczas robiło to wrażenie wojny w „rodzinie”. Ale faktem jest, że ta wojna ideologii kulturalnych, wciągnawszy w swój krąg zrazu inteligentów pochodzenia chłopiejskiego (Bujak, Pigoń) a potem chłopów, działaczy ideowych (Niećko, Solarz, Miłkowski) wyszła na dobro „rodziny”. Przed „użycia” na nowych 50 lat panowanie „getta inteligentnego” w roli kulturalnego wykładnika i urzędowego usypiacza mas ludowych, co stanowiło cenę jej rezydentstwa w narodzie pańsko-kapitalistycznym.

Można wykreślić dwa diagramy. Jeden, jak w inteligentną walkę o lud włączają się wszystkie kompleksy inteligentnego getta, scharakteryzowanego przez Chałasińskiego. Drugi, jak się formuje struktura **chłopskiego getta pół-inteligentnego** analogicznie do narodowego i z jego własnym nasładowaniem, z ambicją dorównania mu.

Diagram pierwszy: **Popławski** — to przede wszystkim podstawienie za minione szlacheckie tego, co minione w ludzie. Po drugie zatrzymanie i utrwalenie (na przykładzie wyzwalającej się klasy) przekonania, że każdy system kultury ma możliwość **nieskończonego** rozwoju. W zestawieniu znaczący to: w ramach tradycyjnej kultury ludowej rozwinięte przyszłość narodu. Nie też dziwnego, że w tych samych latach „Trylogia powstanie” przekonywała inteligencję polską o tym, że w ramach tradycji szlacheckich rozwinięte przyszłość narodu. Czy Popławski, „ludoman” wyzwoili się zatem z omroczonych getta inteligentnego?

Pawlikowski Gwałbert. Jego brednie o niszczeniu natury przez przemysł, (w bezprzemysłowej Galicji?) jego hasło powrotu do przyrody i smakowanie estetycznej natury w wietrzynnym życiu wsi (sławna nędza galicyjska — 86% chłopów bezrolnych i na karłowatych gospodarstwach) odsłaniają zakryte dno w ideologii „ludowo-narodowej” Popławskiego. Wiesz to coś innego, niż rzeczywistość wypierająca i niszcząca szlachecką jako klasę i jako wzór kultury narodowej. Krótko mówiąc, wiesz to **przyroda**, zatem wiesz to — nie industrializacja! Niech wiesz pozostanie sobą! O jednego poważnego przeciwnika mniej. Tak się zachowa w kraju dawny stan równowagi w stosunku do własnych narodowych dóbr społecznych. Bo w stosunku do obcego kapitalizmu kurczy się stale i obniża pozycja „rezydenta”, i właśnie przez to apostołowanie „powrotu do natury” wśród tubylców krajowych.

Witkiewicz. Tu, żywcem przeszczepiona problematyka inteligentnego getta. Człowiek! Człowiek jest nie tylko wśród panów, jest również w ludzie. Zamknijmy oczy na różnice pozycji i roli społecznej, na różnice poziomów ekonomicznych. Co więcej, zawróćmy z drogi na której „podniesienie dochodu równa się podniesieniu ludzkiego istnienia”

a cóż zobaczymy? W różnych strukturach **tego samego człowieka** w drodze do swojej wewnętrznej moralnej godności i doskonałości. Na tej drodze mu pomóżmy. Trzeba być ślepy, aby nie widzieć inteligentnego kompleksu u Witkiewicza, jak go nie przewidywać i umacniać. Witkiewicz ma właśnie poczucie zdegradowanego szlachcica w świecie kapitalistycznym. Dlatego konsekwentnie, to co się z tym światem wiąże, (1) „zagadnienie dobrobytu materialnego” i (2) walki klasowej, usuwa z pola widzenia, z własnego pola widzenia. Byłoby to stan kompletnej degradacji, gdyby nie szlachecko-inteligentne ratowanie „wielkopańskich aspiracji”. W polu widzenia osadzają one inteligentki kult „jaźni”, dający poczucie wyższości społecznej, przez **duchowo — moralną wyższość**. Znów resztki kategorii kulturowych szlachty w jej procesie degradacji społecznej — dawniej, dosłownie wytworność, dworska gładkość, klasowe wyróżnienie się, subtelność towarzysko-intelektualna — skoncentrowane teraz w pojęciu „pięknej duszy”, w „osobowości moralnej” przenosi Witkiewicz na górali, także przecież w kapitalizmie i ekonomicznie i społecznie zdegradowanych.

I temu, „wysadzonymu z siedla szlachcici” i im „biednym, góralom cóż pozostało, jak nie „duchowe szlachectwo”. Rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucje, tylko **stan duszy** „biednych, górali”.

Regionalne i etnologiczne piękno góralczyzny podtrzymuje Witkiewicz, jak lupinę orzech, szczególnie chroniącą wewnątrz „dumę rodową i pychę pochodzącą z bogactwa, która rozpiera tak samo pierś Gasieniców jak Zborowskich”. Wychylić górali z ich zamkniętej kultury znaczący to przesunąć ich w **problematykę kapitalistyczną** (walki klasowej i organizacji dobrobytu nowoczesnymi środkami i narzędziami), znaczący to przestawić hierarchię wartości: z **towarzysko-prywatnych na społeczno-ekonomiczne**. Górale rzeczywiście mu się udali. Stara, zakonserwowana kultura ludowa o gromadzącej w sobie społecznej, analogicznej do szlacheckiego układu rodów, wysoki stopień życia towarzyskiego (kultura pasterska), polot filozoficzny — estetyczny, wszystko to razem przy zasadniczym odcieciu od nowoczesnych procesów społeczno-cywilizacyjnych tworzyło obraz życia, w którym na tle utrwalonych norm społeczno-obywatelskich **zmienności** wydawały się wyłącznie procesy **zachodzące w osobach, jako duszach i charakterach**. Wiedź zadzierzgnięta między Witkiewiczem a góralami wyrażała dlatego nie przewyższenie klasowej postawy, ale spotkanie się „dwóch bratanków”.

I tylko pod warunkiem zatrzymania górali w „kulturze ludowej” mógł widzieć i propagować to **bratersko dusz jednaki**. Skolei „kultura ludowa” podtrzymywała go w błędzeniu po ślepej uliczce duchologii. Jak Kordecki, kucharz, tancerz, przewodnik i towarzyszy wędrowek uprzytomnia, że jest „paniczem” tak Witkiewiczowi górale w rolach „bezpłodnych opiekunów” jego osoby jako gościa w Tatrach, w roli furmanów, kucharzy, tancerzy, przewodników i towarzyszy wędrowek uprzytomnia, że jest ambasadorem „**duchowych spraw**” szlacheckiego narodu. W szkicu o Matejce z „duszy” rozstrzygającej o życiu jednostki wyprowadzi pojęcie zbiorowe „**Ducha**”, który ogarnia ludzi i czasy a nieraz wyłączony z mas „pozostaje w jednej duszy jak Joanna D’Arc”.

Kordecki, Kościuszko... Oto sprężyna dziejów, którą ukazuje Witkiewicz w latach, kiedy kapitalizm wchodzi w świat i Europie w pierwszą fazę imperializmu i kiedy u nas w kraju naród dosięga politycznie i gospodarczo losu „kolonii” (*).

Orkan zaczyna swoje pisarstwo utworami społecznymi („Komornicy”, „W roztokach”), Jeszcze w r. 1908 sygnalizował Galicji walkę ludu robotniczego Warszawy, Łodzi i innych miast Królestwa, sygnalizował powstanie tam Polskiego Związku Ludowego. Ale wpływ mistrza Witkiewicza rośnie. Wpływ akcentował rozwarstwienie społeczne na wsi. Widział zawsze regulator **społeczny** w osobistych dramatach ludzi z gór (i w sąsiedztwie i w rodzinie nawet). Potem, z latami, nie tylko nie kroczy konsekwentnie drogą przywódcy „wewnętrznej rewolucji społecznej na wsi”, ale za Witkiewiczem **klasę** zastępuje pojęciem **człowieka**, definiowanym moralno-etycznie. W człowieku decyduje nie jego położenie społeczne, nie związane z nim treści historyczne ale „kaliber duszy”, „miarą wrodzonej godności”, „rasa duchowa”. „**Nie bieda, nie ciemnota jest najgorszą dla chłopów niedolą**. Największe piekło na wsi jak i w mieście wynika ze współżycia różnych **ras duchowych**”.

Ta z pozoru psychologiczno-moralna mistyka ma swoją konsekwentną wymowę społeczną. Orkan odwraca dawne oceny. Teraz komornik staje się gorszy w jego oczach od kmiecia. Bo „kaliber duszy”, bo „rasa duchowa” u kmiecia — wyższe. Dlaczego? „Przypatrzyłem się nieraz tym i tamnym i ich stosunkom wzajemnie siebie. Nie powiem, by się mi owi płaści lepiej przedstawili. Tradycja i ducha prostuje, wyżej nieś się mu każe”. („Listy ze wsi” — 1925 r.). Nikt lepiej, jak Orkan nie demaskuje społecznego rodowodu Witkiewiczowskiej koncepcji „**Człowieka**” i jego **duszy**. Zastosowuje kryteria Witkiewicza do rzeczywistości wiejskiej. I co mu wypadła? Ze „tradycja i ducha prostuje”. Znaczący to, że **personalne** wartości nie przestają być **społeczno-historycznymi**. A dlaczego sylwetka duchowa górala jasnie bardziej w kostiumie tradycyjnych cech społecznych a nie nowatorskich, przełamujących dawne? Bo Witkiewiczowi szło w gruncie rzeczy o walory prywatno-towarzyskie, jakie poszlachecka inteligencja kulturowa w sobie. Orkan szukając wg Witkiewicza duszy w góralach, t. zn. ich cech **prywatno-towarzyskich**, musiał konsekwentnie dobrać do tej klasy górali, w której tradycjonalizm społeczno-gospodarczy czynią **osobowość społeczną** w góralu niewidoczną, wysuwał na plan pierwszy jego „**charakter**”, „**kaliber**”, „**duszę**”.

Ale się właśnie pokazało, że ten zbytek mieli kmiecie „szlacheckiego swego wiedeńskie pochodzenia które chowają w skrzyniach pergaminów z pieczęciami królów, przywileje nadane im ich przadkami, ponad innych dumą rodową się wyznają”. Ten luksus ducha to po prostu formy towarzysko-społeczne wywyższania się bogatych i „uszlachconych” kmieci, to styl ich życia „gdzie zdawałoby się: wszyscy równi, bieda ich zrównała (w okolicach, jak moje) — a rodowi wyznaczają się choćby na wesela, choćby różnicą odzioru wobec krewnych a pośredniej biedoty”.

Witkiewiczowska „dusza człowieka” zamknęła Orkana we wsi, jako w **wystarczającym sobie świecie**, o okrzepłych prawach życia zbiorowego. Witkiewicz doprowadził tego inteligentnego chłopca do jego **zdegradowania po szlachecku**, tzn. do uchylenia się od problematyki, jaką stawiał kapitalizm przed wsią, w zakresie jej społecznej i materialnej niewoli.

Witkiewiczowska „dusza człowieka” pchnęła w konsekwencji Orkana w **przeszłość historyczną** wsi w poszukiwaniu cech tej duszy, niewątpliwie bogatszych u kmieci, którzy z królami gadali, niż u ich potomków. „Nie ma dwóch zdań — jak pisał Pigoń w posłowiu do **Listów ze Wsi** — Orkan artysta lgnął w miarę lat coraz serdeczniej do form **tradycyjnych**, do **dawności**, do świata i ludzi, co byli **drzewiej**. Wyniosła honorność gazdów rodowych widziała mu się miłym sercu zabytkiem dawnych czasów, oślałoby, ale nie mniej jeszcze wyraźnym odbiciem **duszy** **wyższego** od dzisiejszych wymiaru”.

*) Patrz J. A. Król „Wieś” Nr 17, 18, 19, — „Mit Parceli”, „Droga do półkolonii”, „Byle polska wieś spokojna”.

30 CZERWIEC — 6 LIPIEC 1947

ZJAZD PISARZY »WSI« W RYTWIANACH

(powiat Sandomierski) — dojazd 1) kolejką wąskotorową z Sandomierza i 2) samochodami zjazdowymi z Kielc ul. Sienkiewicza 51, (z Wojewódzkiej Rady Narodowej)

Rozpoczęcie Zjazdu o godz. 10-tej 30 czerwca (poniedziałek)

Uczestnicy winni dojechać do Rytwian w wigilię zjazdu.

Szczegóły programu w zaproszeniach.

*) J. Chałasiński: Społeczna genealogia inteligencji polskiej, „Czytelnik” 1946 r.

Wyszeżymu wymiaru dusze, to dusze — ary-
stokracji góralskiej, najwyższe — arystokracji
z przed wieków. Krótko mówiąc — „martwe
dusze”.

Oto pierwszy diagram. Pokazuje on jak na
przełomie w XIX i XX inteligencja, wychodząc
pozwornie do ludu z getta poszlacheckiego, na
prawdę grzeźła w nim nadal w sposób tylko
bardziej wyrafinowany i obłudny. Wszak po-
między zachwytem dla „Trylogii” a zachwy-
tem dla „kultury ludowej”, dla góralskiej „bezpo-
średnich opiekunów” taterników, inteligentów,
istnieją ścisłe związki. W „Trylogii”
zachwycał przecież czytelników nie tylko świat
szlachecki, również lud na rubieżach Rz-plitej,

jego osobliwa, dzika „poetycka natura” tzn.
jego odrębna „ludowa kultura”. Jej to istnie-
nie dawało gwarancję stanowiska charakteru
Polski i w tym sensie była ona jednym z ele-
mentów „wspaniałej przeszłości”.

Chwalcy przyrody, chwalcy kultury ludowej,
piękna duszy chłopca, blasków odległej historii,
ozłaczającej jeszcze współczesne, straszliwe
społecznie i materialnie dzieje kolonialnej
wsi polskiej — chwalcy ci pozostawali dlate-
go rezydentami obcego kapitalizmu w Polsce,
peryferycznym gettem w nowoczesnych dzie-
jach cywilizacyjnych Europy i Świata, zam-
kniętym w kręgu towarzyskiej problematyki
uduchawiającej i moralizującej w próżni
społecznej.

Głosy takie, jak Wacława Nałkowskiego na-
leżały do odosobnionych Potępiał on „chłopo-
maństwo”, „które chętnie ubiera się w sukma-
nę i łapcie... przypisuje ludowi niebawale cno-
ty i idealność uczuć... Temu to prądowi przy-
pisać należy że w dobie ostatniej głów-
nym kierownikiem filozoficzno-estetycz-
nej myśli polskiej jest Sabała, dostawca żę-
tocy dla chorych żołądków i mądrości dla
chorych lub uwsteczniionych w rozwoju móz-
gów”. („Forpocztę” — Lwów — 1895).

Była to odpowiedź na hasło, jakie Witkie-
wicz głosił, cytując Sabałę: jak to panie uczy-
nić, aby zostać dziełem uczonym a chłopem
nie przestać być?

W hasle tym przy ówczesnym systemie in-

terpretacyjnym ludomanów tkwiło typowe:
contradictio in adiecto. Szło wszak w pierw-
szym rzędzie o to, aby chłop nie przestał być
chłopem. A nie przestać — znaczyło tyle, co
nie wyjść z historycznie zadawnionej „kultu-
ry ludowej”. O uczoności zatem nie mogło
być mowy, co najwyżej o mistycznej magii.

Nie trzeźwy głos Nałkowskiego zaciążył na
przyszłość, przeciwnie, zaciążyło nad rozwija-
jącym się ruchem oświatowo-młodzieżowym na
wsi w latach późniejszych, a wcześniej, nad
ruchem polityczno-samorządowym — inteli-
genckie getto ludomanów.

Zarysuję tę tragiczną prawdę diagram drugi.

Jan Aleksander Król.
(C. d. n.)

Leonard Sobierajski

Przed Zjazdem

Dzisiaj, gdy jesteśmy w stadium ciągłego
dopasowywania i odrzucania wielu elemen-
tów kulturowych przekazanych nam przez
dzień wczorajski, w tym momencie niezak-
rzepłych jeszcze form, szczególną odpowie-
dzialność historyczną ponoszą reprezentanci
awansujących warstw — inteligencja chłop-
ska i robotnicza.

W czasach, w których staramy się odbu-
dować wiarę w człowieka, w rozum, w jego
zdolność do sensownego ułożenia stosunków
ludzkich, gdy rzucałyśmy hasło **intelektualizacji**
życia, w czasach tych staje się rzeczą ko-
nieczną, by element inteligencji, wyłoniony
przez grupy awansujące, całą swoją zdolność
myślenia intelektualnego oddał w służbę tym
grupom społecznym, dla których przede
wszystkim nowy porządek został pomyślany.
By on mógł się w pełni urzeczywistnić, musi
mieć zagwarantowany świadomy **współudział**
mas ludowych. Ten świadomy współudział,
wypływający z pełnego zrozumienia idei,
norm i racji dzisiaj obowiązujących, musi
być organizowany właśnie przez inteligencję
chłopską i robotniczą.

ROLA SPOŁECZNA PISARZY CHŁOPSKICH

Mowa jest tu naturalnie o tym piśmarstwie
ludowym, którego podniętą zasadniczą było
**rozbudzanie świadomości społecznej i kultu-
ralnej w warstwie chłopskiej**. Publicystyka
chłopska z drugiej połowy XIX wieku i pier-
wszych dziesięć lat XX musiała dokonać
kolosalnej pracy, by zatrzeć w świadomości
wsi wyrte głęboko bruzdy przez system
feudalno-pańszczyźniany. Rozprawa z chłop-
ską „duszą pańszczyźnianą”, rozbudzenie w
człowieku wsi poczucia godności ludzkiej —
oto były pierwsze zadania tego samorodnego
chłopskiego piśmarstwa.

Następne etapy to próba wydobycia chłopca
z „ugniotów” pańskich wzorów kulturalnych,
pańskiego stylu. Nasilenie tego etapu naj-
większe przypada na okres międzywojenny.
Odsunięcie wsi od udziału w tworzeniu rze-
czywistości gospodarczej i kulturalnej ska-
zało ją wówczas na szukanie własnych, pry-
watnych jakby rozwiązań w dziedzinie go-
spodarki i kultury. „Agraryzm” jako kon-
cepcja gospodarcza, czy schodzenie w praso-
wianstwo, dla odnalezienia tam prawzorów
kultury chłopskiej, to była właśnie legenda
chłopska przedwojennych lat, legenda po-
wstała przede wszystkim nadal ze względów
rekompensaty za brak pola dla istotnej, kon-
kretnej aktywności chłopskiej, która nie mo-
gła znaleźć ujścia w systemie społecznym i
politycznym czasów międzywojennych.

Dzisiaj warstwa chłopska jest **grupą**
awansującą. Stoją przed nią otworem wszy-
stkie dziedziny życia. Współ z klasą robot-
niczą organizuje ona rzeczywistość ekono-
miczną kraju, ma wpływ na oświatę, wycho-
wanie, kulturę. Ma do dyspozycji instytucje
o charakterze zawodowym (Z. S. Ch.), spo-
łeczno-kulturalnym (Ch. T. O. K., L. I. K.,
L. I. M., Ch. T. P. D., T. U. L., T. T. L. itp.).
Wciągnąć masę chłopską w pracę tych insty-
tucji, pokazać ich działanie, przekonać o ich
przydatności to pierwsze zadanie, jakie stoją
przed inteligencją chłopską. Inteligencja ta
musi mieć jakiegoś ośrodek skupiający, musi
mieć bogaty instrument oddziaływania. W
państwie nowoczesnym tym instrumentem
jest przede wszystkim prasa, szerzej mówiąc
działalność wydawnicza. Dla postępowych
pisarzy ludowych tyg. „Wieś” staje się wła-
śnie tym ośrodkiem.

EKONOMIA PRACY INTELEKTUALNEJ

Z łam „Wsi” zwracamy się do wszystkich
współpracowników z apelem o podjęcie sko-
ordynowanej, skupiającej pracy intelektual-
nej. Potrzeba stworzenia „Wielkiego Zespołu
Redakcyjnego” staje się dziś sprawą dojrzałą.
Publicystom chłopskim, wyrosłym na trady-
cjach radykalnego ruchu ludowego, pisarzom
o uwrażliwionym sumieniu społecznym nie
wolno dziś kroczyć śladami swoich poprzed-
ników sprzed pół wieku, którzy byli skazani
na to, żeby chodzić samopas, żeby być tylko
partyzantami chłopskiej sprawy. Pisarz lu-
dowy dzisiaj musi poczuć się członkiem gru-
py, pełniącej określoną funkcję; jego wysiłek
intelektualny nie może być dorywczy i przy-
padkowy, właśnie jako członek grupy podej-
mie przypadające mu zadanie.

Żyjemy dziś w okresie ścisłych planowań
gospodarczych i kulturalnych, w ten kontekst
zadań i obowiązków i my musimy być wpi-
sani. Przez wytyczenie sobie kierunku pracy
unikniemy marnotrawstwa energii intelektu-
alnej. Gdy wspólnie rozpracujemy cały sze-
reg zagadnień, których „postawienia” i roz-
wiązania domaga się rzeczywistość dzisiejsza,

wówczas zaoszczędzimy całą sumę wysiłków,
które w pracach robionych na „ślepo”, nieje-
dnokrotnie „dublowanych” wyczerpywały
możliwość jakiejś syntezyzującej się współ-
pracy.

A przecież przed publicystyką ludową sto-
ją ogromne zadania! Wypełnić swą rolę wo-
bec grupy, z której się wyszło, powiązać tę
grupę z całym społeczeństwem i jako pisarz
ludowy stać się przydatnym i **awansującej**
warstwie chłopskiej, i całemu krajowi w jego
nowej strukturze społecznej. Trzeba się nam
wspólnie zastanowić jak najlepiej ten wła-
nie postulat zrealizować.

Pisarze chłopscy stanowią dziś jakby inte-
lektualne unerwienie terenu całego kraju.
Rejestrują oni skrzętnie te wszystkie bodźce,
jakie otrzymują z własnych środowisk, prze-
kazując je tym centrom, jakimi są redakcje
pism. Żywotność i trafność tych przekazów po-
zwala kreślić jakby diagramy życia narodu.
Nie trudno z nich odczytać jakie są jego po-
trzeby i osiągnięcia. To właśnie jest ten real-
ny wkład piśmarstwa ludowego, pomagający
do ustalenia sytuacji gospodarczej i kultural-
nej kraju. To nie jest sprawa trzymająca się
wielkich opóźnień, jak myślał sobie niektóre
redakcje pism miejskich; wieś jest dostatecz-

nie dużym i ważnym odcinkiem życia naro-
dowego, konieczność rejestrowania tego
wszystkiego, co na tym odcinku się dzieje
jest chyba kwestią bezsporną dla ludzi nie-
uprzedzonych, dla ludzi, którzy chcą **mieć**
pełną widzialność spraw ogólnonarodowych.
Pisarze chłopscy, grupujący się wokół „Wsi”
stawiają sobie za zadanie nie tylko przedsta-
wianie własnego środowiska we wszystkich
jego aspektach, usiłują oni na teren tego
środowiska przeszedzić te wartości, które
mają wartość i wysoką cenę na rynku naro-
dowym. Dzięki właśnie tym pisarzom obo-
wiązuje treść kulturowe mają możliwość
przenikania do środowiska wiejskiego. Uin-
tensywnić ten proces będzie zadaniem tej
grupy, którą nazwaliśmy „Wielką Redakcją”.

BEZPIECZEŃSTWO KULTURALNE

Żyjemy w czasach niewątpliwie wymaga-
jących od człowieka dużej dzielności intelek-
tualnej. Każdy nowy dzień stawia nas przed
nierozstrzygniętymi problemami, ciągle jesz-
cze stajemy przed alternatywą wyboru, płyn-
ną z rzeczywistości zmusza nas do opowiedzenia
się za lub przeciw w dziesiątkach spraw. Je-
dnostka często, gdy sama bez oparcia o gru-

pę, o instytucję, pragnie wymanewrować ten
cały splot zagadnień, kończy załamaniem, nie
znajdując wyjścia. Tu właśnie wysuwa się
problem **bezpieczeństwa kulturalnego**. Spro-
wadza się ono do tego, że człowiek łatwiej
znajduje rozeznanie w rzeczywistości, gdy
działa w grupie, która rozkłada na swoich
członków robotę poznawczą. Jednostka uzy-
skuje w tym wypadku poczucie pewności,
gdyż wie, że wielkie zadanie intelektualnego
opanowania rzeczywistości rozłożone jest na
całą gromadę. Łączy się z tym zasada spec-
jalizacji, a to znaczy **pogłębianie** problemu.
Pisarz chłopski zyskuje pewność, gdy drażąc
się w jakimś jednym zagadnieniu wie, że na
drugim krańcu kraju uzupełniający problem
przepracowują jego towarzysze po myśli
i piórze. To jest idea naszej „Wielkiej Re-
dakcji” z którą idziemy do starych dzielnych
pisarzy chłopskich: Czuliów, Stopczyków,
Wyrobków, Kapuścińskich z którą idziemy
do piszących działaczy ruchu ludowego, do
wielkich przodowników życia gospodarczego
w Z. S. Ch., wreszcie do inteligenckiej mło-
dzieży wiejskiej, która dziś na wyższych
uczelnianach zdobywa zawody i umiejętności,
które znakomicie pomogą jej do nadania wsi
nowego, odpowiadającego potrzebom kształtu
kulturalno-materialnego.

Jan Marcinek (Bieńkowice)

GÓRNICY

(Fragment Podania o stawie w kopalni soli w Wieliczce)

Górnika odetchnął z ulgą i na bryle siadał,

otarł pot i swojemu koledze powiedział:

„Prawda, że ciężkie? W worku są same talary.

Mnie porządnie bołały od niesienia bary.

Żeś też, bracie, nie wyszedł na moje spotkanie.

Teraz siadaj i rachuj, boś ty robił na nie.

Weźmij co twa ochota, boś ty zapracował,

ja siedział i tylko twej pracy się dziwował.

Mnie odlicz co twa łaska i szczerza ochota.

Wiecej nie chcę, niż moja wartała robota.”

Na to pomocnik mówi: „Mój kochany bracie!

tylko czasy robimy, jeszcze mnie nie znacie.

Ja jestem młodszy wiekiem i mam wiele siły,

nie dziwnego, żeś robił, kolego mój miły

wiecej jak ty. Lecz moje potrzeby są skromne.

Ja do ciebie o żonie i dzieciach nie wspomnę,

bo nie miałem i nie mam, tak dzieci, jak żony.

Nasz rachunek inaczej będzie ustalony.

Mianowicie: ile się żywi osób z pracy,

każda będzie korzystać w równej mierze z płacy,

którąśmy otrzymali z zarobku przy soli.

Myślę, że na ten podział kolega przyzwoli.

Lecz chodźmy stąd, może gdzie przy stole siedziemy,

obiecane poczęsne, to się napijemy.

jak to nasi koledzy, we zwyczaju mają,

tylko szkoda, że czasem się poopiują.

Dzień zapłaty za pracę, to też jest dzień wesela.

Ja cię chcę poczęstować, jako przyjaciela.

Napijemy się trunku dobrego po trosze,

a siedząc przy szklaneczce, rozliczymy grosze.”

Szli szybko, dosyć długo, przez puste pieczary.

Nie słysząc stuku pracy ani ludzkiej gwary.

Doszli do wielkiej bramy, naraz się otwiera.

Jasno tu. Biedny górnik wokoło się obiera.

Oślepią go słońca rzęsite promienie.

Jakieś cudne ogrody, drzew, krzewów zielenie.

Sadzawka z czystą wodą, wokoło wodotryski,

obok olbrzymie sfinksy, otwierają pyski.

Cudna woń balsamiczna podnieca rozkosznie,

w gaju liczne ptaszka śpiewają radośnie.

A słońce coraz bardziej, zda się, prażyć z góry.

Tak idąc wśród bogactwa, przepychu natury,

doszli malej altany, zdobnej w kwiaty róży.

Towarzysz rzekł: „Jesteśmy u kresu podróży.”

Weszli do środka, siedli przy wspaniałym stole.

Górnika popatrzył oknem altany na pole.

Wydało się mu, że coś narzeka i jęczy.

Lecz nic, to strumyk płynie, po kamylkach brzęczy.

Żadnego nigdzie jęku, wszędzie radość błoga.

Jednak serce górnika obejmuje trwoga.

Czego się tu obawiać? — w myśli siebie pyta.

Spojrzał na towarzysza, w oczach jego czyta

przyjacielską życzliwość. Jednak mu nie wierzy,

choć ten jest w tej samej co przed tym odzież —

i tak samo łagodny i w sobie zamknięty.

Co to jest? — myśli górnik — westchnął: „Boże święty!”

Towarzysz, jakby tego nie słyszał westchnienia,

nie podniósł na górnika swojego wejrzenia.

Tylko rzekł obojętnie: „Rozliczmy swe mienie.

Ale tak, byśmy mieli spokojne sumienie.

Ja jest sam, was jest wszystkich razem dziewięcioro.

Mamy wprawdzie pieniędzy zarobionych sporo.

Lecz gdy to rozłożymy na tak wiele osób,

to z tego wyżyć miesiąc, zdaje się nie sposób.

Górnika spojrzął mu w oczy i mówi powoli:

„O to cię, towarzyszu, niech głowa nie boli.

Co mi dasz, to przyjmuję, jakoś się wyżyje,

Spory temu grosz bywa, co wódki nie pije.”

Pomyślał krótką chwilę i dodał nieśmiało:

„Tobie by się, kolego, wszystko należało:

tyś robił, a ja siedział, więc za co brać pracę?

Co mi z tego, że cudzą pracą się zbogacę.

Z tego mi nie nie przyjdzie, bo krzywdą nie tuczy.

Tak mi mówi sumienie, tak mnie wiara uczy.

Ja się na to nie zgodzę, nie ma o tym mowy.”

Mówiąc te słowa stał się jego wzrok surowy

i stanowczy. Co widząc towarzysz powiedział:

„Trudno, nam się w ten sposób rozdzielić wypada.

Taka jest moja wola i postanowienie.”

Górnika na to: „A moje jest takie sumienie:

że co nie zarobiłem, to się brać nie godzi.

Biada, jak starszych ludzi nie chcą słuchać młodzi.

Ty mi udzieli częsteczkę, podług mej roboty.

Do kłótni nie mam z tobą najmniejszej ochoty.”

Gdy wymówił te słowa, nagle pociemniało,

zniknął wspaniały ogród, ptactwo nie śpiewało.

Błyska tylko kaganek, słabe światło daje.

Towarzysz wziął pieniądze, przed górnikiem staje

i mówi: „Bierz pieniądze, mnie nie nie potrzeba;

nie pożądam napoju, odzieży i chleba.

Teraz patrz na czym siedzisz. Tu nie są ogrody.

Pod tobą staw głęboki, pełen słonej wody.

Gdybyś się na mój podział, nieboraku, zgodził,

Wziąłbyś pieniądze, lecz już po świetle nie chodził.”

Górnika patrzył, a oni siedzą na żółtej trawie,

które pływa po pełnym słonej wody stawie.

Zadrzał z trwogi, lecz jego towarzysz go cieszy,

a gdy tonie, natychmiast z pomocą mu spieszy.

Wyprowadził go na brzeg i wskazał mu drogę.

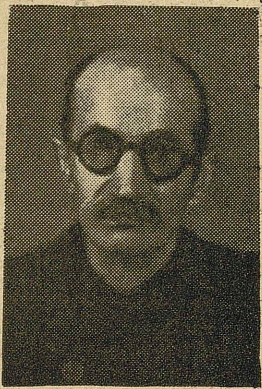
Czy to prawda, ja na to przysięgać nie mogę.

„Lecz fakty są faktami” — tak babka mówiła

Ta kobieta, choć nigdy w kopalni nie była,

jednak twierdziła, że tam jest staw bardzo du-
i że ten staw za dowód prawdy ludziom służy.

W tym stawie ma być zawsze pełno słonej wo-



Piotr Stopczyk



Piotr Wyrobek



Maciej Czula



Józef Kapuściński



Stanisław Gębala

Tadeusz Papier

ŻYCIORYSY PISARZY

W 1920 roku pisał siedemdziesięcioletni malarz i pisarz chłopski Antoni Stopa do rządu o pomoc:

„Ja niżej podpisany, przeszedł od lat 40-tu pisywałem prawie do wszystkich pism ludowych i ustnie pracowałem nad uświadomieniem ludu, co mi ciężko szkodziło w malarstwie kościelnym, gdyż mnie niektórzy księża bojkotowali, jako **stojałowczyka i ludowca**.”

Kto będzie pisał o piśmiennictwie ludowym w Galicji, ten dla mnie musi kartę przeznaczyć...

Mam ci wprawdzie małe gospodarstwo chłopskie i żyję jak chłop, ale w tym roku wypadnie chyba zmarnieć z braku odzienia i pożywienia — i tak utopię się na brzegu wolnej Polski, o której tyle się marzyło! (z rękopisu „Wieś” nr. 30 (58)).

W cztery lata później Antoni Stopa umarł nie doczekawszy się pomocy z Warszawy. Czekać było jeszcze ćwierć wieku, zanim ta pomoc, takim jak Stopa pisarzem chłopskim została formalnie przez rząd udzielona. Niemal w sto lat od narodzin chłopskiego, społecznego pisarstwa.

Dlaczego należy im się nagroda? Pisał Stefan Lichański o Piotrze Stopczyku — chłopskim „wierszoklecie, muzyku i myślicielu” („Wieś” 22—23 (50—51), iż ten mimo, że ostatnio „układa” nawet wiersze o demokracji, „tkwi mocno w nałogach światopoglądowych dawnej wsi (ma obecnie przeszło 70 lat) i różnice między wsią i dworem, pomiędzy kulturą mas i „państwa” odczuwa jako coś stworzonego przez Opatrzność, istniejącego z woli Bążej... Stopczyk tkwi najzupełniej w świecie pojęć i wyobrażeń utrwalonych przez stulecia pańszczyźnianie w umysłowości chłopskiej”.

Czy to słuszna ocena? Ale w takim razie uczczenie pięciu pisarzy chłopskich przez udzielenie im pomocy materialnej byłoby niczym innym, jak pielegnowaniem cennych jakoby zabytków muzealnych wartości, ale groźnych jako wzory współczesności. Byłoby to już wsteczny krąg spraw, obce wymiary. A przecież pięć lat przed „Weselem” pisał Antoni Stopa:

„I wy myślicie, że do końca świata,
Tak będzie człowiek pożerał człowieka?”

Dołem głód będzie — a wyżysk u góry?

Zajrzyjmy do życiorysów naszych pięciu pisarzy: Piotra Wyrobka z Osielca, Piotra Stopczyka z Kęblin pod Łodzią, Macieja Czulę z Grabia, Józefa Kapuścińskiego z Lipnik, pow. Mościska i Stanisława Gębala z Zabna nad Sanem. Na ciernistą drogę pisarstwa ludowego nie pchnęła ich sama „iskra Boża”. Bieg ich życia wyznaczony został przez warunki gospodarstwa, społeczne i kulturalne polskiej wsi końca XIX wieku. Jakież to były warunki? I jakie tradycje?

PIOTR STOPCZYK

Pisze w swoich pamiętnikach Stopczyk: „ojciec był gospodarzem (wieś Szczawin pod Łodzią) na czterech morgach, jedna krowa, dzieci czworo. Ja najstarszy, do szkoły nie chodziłem, bo **je w pobliżu nie było** a ojciec i matka pieniądze rozpoznawali tylko „po kolorze”.

Są to lata osiemdziesiąte XIX wieku. Królestwo przechodzi okres wielkiego uprzemysłowienia i równoległe okres reform agrarnych. Chłopi zyskują z uwłaszczenia i parcelacji coraz więcej ziemi, zmniejsza się cyfra gospodarstw karłowatych. Pozornie ma się na lepsze. W r. 1872 (Stopczyk urodził się w 1873) gospodarstwa posiadły 3 morgi stanowiły 21,9 proc. ogólnego obszaru, gdy w 1904 13 proc.; od 3 do 15 morg — 40,5 proc., w r. 1904 — 63,9 proc. Zmniejszenie się liczby gospodarstw karłowatych powiększyło jednocześnie liczbę bezrobotnych. Emigracja zarobkowa (w 1890 ponad 17.000 osób, 1912 — 285.829) wskazuje na tę samą wadę ustroju rolnego.

„Właściwością stosunków wiejskich w Królestwie Polskim — pisze W. Grabski (Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce — W-wa 1923) — było istnienie już przed uwłaszczeniem ogromnej liczby ludności bezrolnej. Stanowili oni 33 proc. ogółu ludności wiejskiej. Ukaz 1864 r. nadał znacznej ich liczbie grunta. Ale po ukazie liczba ich zaczęła znów ze znaczną szybkością się wzmacniać. Ludność włościańska broniła się od tego, by nie spadać do rzędu małorolnych, spłaty rodnictwa się upowszechniały, ale każdy spłacony, gdy nie dokupił się gruntu na parcelacji, **nie poszedł do fabryki lub do Ameryki** powiększał liczbę bezrolnych i zafiarowywał swoją pracę rządzący jako służący dworski, częściej jako wyrobnik we wsi mieszkający. Służba dwor-

ska, jakkolwiek w 1864 roku dostała częściowo z mocy ukazu gruntu, szybko się napowróć zrekrutowała z rodzin parobków, którzy gruntu żadnego przy uwłaszczeniu nie otrzymali. Po folwarkach zatem nie brakowało służby stałej, która dawno straciła związek z gruntem, a wsię się roziły od nowych bezrolnych wyrobników z grona wsi samej powstałych”.

Ilość bezrolnych podaje Grabski dla Królestwa z 1891 r. (dane urzędowe) na 13 proc., 1901 — 17,2 proc., dla 1907 — 31 proc. (nie wiele mniej niż w 1859 r.).

Dokąd miał się udać młody Stopczyk po skończeniu 14 lat, a więc w wieku, który na wsi jest już dojrzwały do współudziału w pracy rodzinnej? „Gdy skończyłem 14 lat, poszedłem do fabryki, na przedziałnie, do Zgierza. **Tam się nauczyłem czytać**”.

Miasto daje Stopczykowi to, czego by na wsi nie zdobył. Umiejętność czytania opanowana dopiero w fabryce jest wyłamaniem się z zachowawczego kręgu środowiska wiejskiego. Stopczyk wybija okno na świat. Praca po fabrykach, kontakty z robotnikami (następują pierwsze aresztowania socjalistów, pierwsze udane strajki, pierwsze starcia z policją, kongresy, tajne broszury) i porównanie z środowiskiem wiejskim rodzi **nowego człowieka**. Budzi się w Stopczyku — jak on sam się wyraża „myśliciel”. „Wierszokleci” przyjdzie do głosu później, aby ująć już w słowa pisane to, co myśliciel zaobserwuje.

Jakąż to tradycję przełamuje Stopczyk? Za młodu słyszał jak ksiądz mówi na kazaniu: „Kto się zna na piśmie, ten się do piekła ciśnie”. Matka Stopczyka modliła się, „aby Bóg dał mu tę łaskę, aby książek nie czytał”. „Pisałem się brata, jak tam na twojej wsi, czytają gazety albo jakie książki. A brat mówi, że... **bez tego można żyć**. Na metryce urodzenia Stopczyka napisano: „akt ten stawajacemu i świadkom przeczytany, a że **pisać nie umiela** przez nas tylko podpisany został”.

W 70 roku życia Stopczyk pisze: „mam za wiele żalu do tych, co utrudniali dostęp do nauki”.

W 1890 r. (a więc kiedy Stopczyk miał siedemnaście lat) umiera cicho ksiądz Sciegienny. Ale pozostaje jego testament: „**należy a-byscie się zmówili i razem uderzyli na tych, którzy się z wami jak z bydłem obchodzą**”.

Stopczyk nie wszedł w zorganizowany ruch rewolucyjny robotniczy ani chłopski. A jednak ten „wierszokleci” i „myśliciel” nie tkwi „w świecie pojęć i wyobrażeń utrwalonych przez stulecia pańszczyźnianie w umysłowości chłopskiej”. Ten starzec zwiędający łódzkie redakcje w poszukiwaniu pisma „postępowego”, dogaduje się z młodymi, znajduje zrozumienie dla czasów które idą. Dzieciństwem tkwi w wieście pańszczyźnianej, by na starość doczekać się pełnego wyzwolenia wsi, wsi po reformie rolnej, zorganizowanej gospodarzo, w życiu której bierze udział, organizując chóry, czytelnice, biblioteki.

PIOTR WYROBEK

„Urodziłem się w Osielcu w powiecie myślenickim, dnia 26 czerwca 1871 roku z ojca Józefa i matki Katarzyny z Hajestów Początkowej nauki czytania i pisania udzielał mi już w 5-tych roku życia mój ojciec mający wykształcenie dwuzimowe szkoły na wiejskiej organizstwie, lecz dopiero w 8-mym roku życia zacząłem uczęszczać do miejscowej szkoły ludowej podówczas jednoklasowej w 6 oddziałach o 1 nauczyciela. Przyczyną tak późnego zjawiania się w szkole tkwiła w tym, że mieszkaliśmy za wsią w zagrodzie zwanej Pieskowa, a odcieję od wsi przez rzekę Skawę, enklawą, która nie miała przez rzekę zbudowanego mostu, a urzędzone na niej kładki do przechodu były przez lato i zimą często zrywane.”

Weszliśmy w środowisko wsi galicyjskiej, o najliczniejszej ze wszystkich ziem polskich warstwie proletariatu rolnego, komorników, parobków, bezrolnych, warstwie, społecznie wydziedziczonej bez „żadnych perspektyw na poprawę swego bytu”. Brak przemysłu, przeludnienie, brak oświaty, panoszenie się lichwy (od 1873 — 1874 r.) Bank włościański i prawatni kapitaliści wystawili na licytację w Galicji około 20.000 gospodarstw chłopskich) powodowały ową słynną nędzę galicyjską, z której jedynym wyjściem mogła być emigracja zarobkowa.

Jak w takich warunkach marzył młody wyżej szkole Piotr Wyrobek, syn małorolnego chłopca? „Były to czasy — pisze o swoim dzieciństwie Wyrobek — w których chłopcy walczyli z oświatą nie chcieli więc szkoły, a jeśli już była, to taka, by im odpowiadała, by dzieci do niej nie chodząły wte-

dy, „kie robota w polu i pasienie bydlą jest.” Szkoła nie dawała praktycznych korzyści, w warunkach przestrzalego ustroju agrarnego i braku oświaty nie mogła konkurować wydatnie z drugą i starszą instytucją wychowania na wsi, jaką była rodzina i dom rodzinny. Chłop uważał szkołę za luksus nieprzydatny dla niego wobec innych, bardziej ważnych życiowych obowiązków w gospodarstwie, domu zagrodzie. Ojciec Wyrobka wołał widzieć syna przy pracy w gospodarstwie niż posyłać go do szkoły wyższej, lub pozwałać na „tracenie czasu” przy czytaniu książek. „Gdy się dorwał do książki traktującej o nędzy w Galicji, a napisanej przez znanego Stanisława Szczepanowskiego i zaczynałem się w niej tak, że mnie trudno było od niej oderwać, ojciec w przystępie złości wyrwał mi tę książkę z ręki i rzucił do ognia płonącego w kuchni na t.zw. nalepie. Bywały takie zatargi z ojcem i przed tym gdyż palił mi wyrwane z ręki gazety, które pozyczałem od organisty, od jego brata, znanego pisarza ludowego, malarza Antoniego Stopy.”

Ojciec — to świat starej wsi świeżo popańszczyźnianej, tej właśnie niechętniej wszelkim zmianom, niezdołnej do tych zmian, zamykającej się w ciasnym kręgu spraw, które dyktowała z pokolenia na pokolenie „całkowita zależność od praw naturalnych”, świat zamykający się w granicach domu, podwórka, pola, dworu, kościoła i karczmy, którego horyzont najszerszy sięgał spraw i problemów rynku małego miasteczka na którym odbywał się jarmark.

Jakie były możliwości awansu społecznego młodego szesnastoletniego Wyrobka po szkole powszechnej? Pozostać w gospodarstwie ojca i w stałej od niego zależności, czy pchać się wyżej? Młodemu Wyrobkowi ojciec nie daje się uczyć, zmusza syna wyrwyającego się ku dalekiemu nieznanemu światu do pozostania w starej wsi. Pozostaje więc samodoszkolenie, droga, którą przeszli prawie wszyscy najwybitniejsi pisarze i politycy chłopscy. Korzysta z książek organisty, księdza, nauczyciela, znajomych i nie traci nadziei, że uda mu się w końcu dostać do szkoły średniej. Dlaczego?

„Hodowano na wsi — pisze Wyrobek — ciemnotę duchową, która nie mogła stwarzać dla jej mieszkańców dobrobytu, bo stwarzała nędzę. Przeszarżała uprawa roli... brak nawozów sztucznych, nieumiejętna hodowla bydła... że chowało się czasem pięć krów a nieraz przez kilka miesięcy w roku nie było kapki mleka. Czy to tylko u nas? Było tak prawie u każdego gospodarza. Dlatego też upierałem się, aby mnie dano do szkół. (szkół rolniczych nie było w pobliżu. Słyszało się tylko o średniej szkole rolniczej w Czernichowie i wyższej w Dublanach k/Lwowa).

Do szkół! Aby wyrwać wieś z zaczerowanego koła usypiającej muzyki Chochola, z rządu praw naturalnych oddających chłopca w niewolę nie tylko przyrody, słońca, deszczu, mrozu, ale w niewolę kapitału. Wyrobek jak i Stopczyk stoją na uboczu politycznych ruchów robotniczych i chłopskich. Zdają sobie oni jednak sprawę z konieczności poznania praw rządzących życiem społecznym, z konieczności opanowania tych praw i zastosowania ich do potrzeb środowiska. Wyrobek ukończył w 21 roku życia zaledwie dwa kursy seminarium nauczycielskiego, potem przyszło wojsko, pewne możliwości dokształcania w charakterze rachmistrza i wojna. „Po wojsku — pisze — pracowałem w kancelarii adwokatów w starostwie myślenickim, służyłem też w galicyjskim korpucie straży skarbowej, po czym wstąpiłem do pracy sądowej, by być bliżej swoich i nieść im pomoc w razie potrzeby. W tym czasie objawiałem najintensywniejszą działalność jako pisarz nie tylko sądowy, ale ludowy. Wskazując drogi chłopcom do dobrobytu i do chleba, zaś w zakresie etnografii poznaniem zwyczajów i strojów ludu wiejskiego.”

Autor licznych artykułów o treści społeczno-gospodarczej w „Piaście” kalendarzu Piasta (1916—1919) „Nowej Reformie”, „Przeglądzie Ludu”, „Włościaninie”, autor „Katechizmu Obywatelskiego” (rękopis z r. 1924) „Babiogórów. Klimczaków i Zagórze” i ich strojów w przeszłości i obecnym”, współpracownik Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Państw. Muzeum Etnograficznego — absolwent kursów przygotowawczych do zawodów praktycznych, z kursów społecznych, z alkoologii — ów jak się sam nazywał „wieczny samouk” mając lat 74 — jest studentem Uniwersytetu Powsz. T.U.R. w Krakowie

w r. 1945/6. To już nie dalszy ciąg samouctwa — to sprawdzanie czy rzeczywistość, w której się żyje jest ta sama, której się szukało naprzód w starej chacie w Osielcu. Wyrobek nie żałuje jak niegdyś Kolberg, że jego wieś została wyrwana „z dotychczasowego żywota skupionego pod zamkiem lub dworkiem”. Przeciwnie w perspektywie swoich długich lat, rejestrując dawno zasłane fakty, doszukuje się ich przyczyn, związków i zależności i w tej realistycznej ocenie rzeczywistości historycznej — **ów dziadek** — jest nam wnukiem — bliższy.

MACIEJ CZULA

Maciej Czula urodził się w 1889 roku 24. 2. we wsi Bronicach, przyczółku Chałupki (pow. krakowski), jako syn gospodarza na dwóch morgach ziemi i jednocześnie przewoźnika w służbie u hr. Badeniego.

Gospodarstwa, jakie posiadał ojciec Czula stanowiły w Galicji większość. Według Grabskiego gospodarstwa 2 hektarowe w r. 1859 stanowiły 35, 60 proc. a w 1902 42, 27 proc. Jednocześnie wielka ilość ludności bezrolnej (25 proc.) pogłębiała nędzę, na którą nie było rady.

Najgorsza była zima pisał Czula — i przednówek. Gdy brakło zboża, piekło się chleb, gotowało kłuski i piekło placki z jęczmieniem i ziemniakami, których było więcej i były tanie. Czasem ziemniaki niedość przed mrozami zabezpieczone przez marzły, stawały się słodkawe, co rodziców martwiło a mnie cieszyło, bo sobie mogłem bodaj słodkiego ziemniaka zjeść, gdyż się cukier w domu rzadko, czasem tylko w niedziele znajdował na stole.

Domy były drewniane, niskie kryte słomą, po części bez kominów i bez podłóg, o małych okienkach i pojedynczych, na skutek czego w takiej izbie był stale półmrok, a w większe mrozy marzała woda. Jeżeli chałupa była kurna, t. zn. bez komina, które jeszcze pamiętam, ludzie żyli w niej jak potępienci. Dym z pieca wychodzący na izbę smolił ściany i wszystkie graty w niej się znajdowały, przenikał wszędzie, a przede wszystkim atakował oczy mieszkańców, którzy w takiej chwili chodzili ze łzami spływającymi im po policzkach.

Jak w takich warunkach mogli ludzie wtedy żyć i pracować — było dla mnie zawsze zagadką.

Najwcześniejsze dzieciństwo Czula — upływało na pastwisku i w domu rodzinnym „drewnianym, krytym słomą o małych okienkach”. Widzieć z niego można było mały krajeżyk świata, nie większy jak podwórko Andrzeja Radka w Pajęczynie zanim nie zjawił się na nim nauczyciel „Kawka”. Do szkoły zaczął Czula chodzić w r. 1895, ukończył ją w 1901. „Nie wyniosłem z niej wiele wiadomości, bo stała na niskim poziomie, ale ponieważ nauczyciel Leitner pożyczal mi stosowne dla mnie książki... przeczytałem ich dość dużo i wyniosłem ze szkoły trochę więcej wiadomości od innych kolegów.”

„Ponieważ uczyłem się dobrze nauczyciel namawiał rodziców, aby mnie posyłał do wyższych szkół... Rodzice byli ludźmi rozumnymi, ale starej daty, oporni na wszelkie nowe prądy społeczne... z powodu ubóstwa robić tego nie mogli, przeciwnie uważali że powinien zarabiać. Posyłał mnie tedy od 13 roku życia na „pańskie” i do innych robót, a gdy pracy nie było, pisałem jedną krowę, jaką posiadał rodzic. Pasenie to wykorzystywałem także do czytania książek lub gazet — „Wieńca — Pszczółki”, które wtedy wydawał i rozsyłał między lud pierwszy budzieli ludu pod zaborem austriackim ks. Stanisław Stojałowski.”

Dla Czula dwie drogi prowadziły na szeroki świat. Z jedną zetknął się przy paseniu krow, czytając „Wieńca — Pszczółki”, na drugą pchnęła go bieda. „Ponieważ dorastałem chwyciłem się już cięższych robót przy regulacji rzek i obwałowaniu Wisły... ale niedługo roboty się skończyły, w domu zaciężała bieda, a ponieważ w Galicji zapanował silny ruch emigracyjny do obcych krajów za chlebem, opuściłem i ja dom...”

„Przeszło 3 lata pracowałem w Niemczech przy robotach ziemnych, w hutach, cegielniach, fabrykach, poznałem większe miasta... Z Niemiec też zacząłem pisywać korespondencję o życiu polskich robotników w Niemczech do „Wieńca — Pszczółki”, brałem żywy udział w życiu narodowym i kulturalnym tamtejszych Polaków. Było to w r. 1907, miałem wtedy lat 18”.

W roku 1910 powraca Czula do kraju. Książd Stojałowski daje mu pracę w redakcji

„Wieńca — Pszczółki” i odtąd datuje się historia Czuły — publicysty i polityka.

Są to lata kiedy polityczny ruch ludowy w Galicji rozwija się bardzo żywo: Ks. Stojowski, Stapiński, Wystouch, Bojko, Witos, Drukarnie biją po 4000 ogz „Wieńca — Pszczółki”, „Przyjaciela Ludu”, „Piasta”. Posłowie chłopcy zasiadają w parlamencie austriackim. Karczma traci swój dawny charakter miejsca zebrań towarzyskich. W domu zjawia się gazeta! Jednocześnie wśród inteligencji budzi się ruch chłopomański, opiekuńczy, zachwycający się „pawimi piórami”, gwara, pieśniami chłopskimi.

Pisze prof. Bujak, że ruch ludowy w Galicji był „wyłącznym agitatorem, krytyczno-negatywnym, zamiast podnosić i rozwijać chłopca, utrzymuje go na oślej pierwotnym poziomie poglądów społeczno-gospodarczych”. A. Grabski dodaje, że wpływ tego ruchu na stosunki agrarne nie był dodatni z powodu nadmiernego budzenia antagonizmów społecznych. „Znam w paru wsiach — pisze Bujak — starych ludzi którzy jeszcze przed piętnastu laty (czyli w 1889 r.) zupełnie solidaryzowali się z rzezią 1846 roku „(Grabski — Społ. gosp. agrarne)”.

Jednak Czuła określa programy Stojowskiego i Stapińskiego jako „mocno łagodnie”. „Musimy dobrze zdać sobie sprawę — pisze w Drogowskaczach J.A. Król — jak fałszywymi torami poszedł ruch ludowy w opisanych warunkach. Nie zastał Polski przebudowującej się na kraj przemysłowo-rolniczy. Zastał Polskę agrarną, zastał inteligencję daleką od gospodarczych spraw. Ta inteligencja chciała nieść oświatę tego typu, jaki sama posiadała t. j. oświatę, którą ozdabiała życie chłopów, a nie była środkiem przekształcającym materialne warunki ich bytu”.

Na Macieja Czułę działały te siły społeczne: ruch ludowy w jego odmianach (Stojowski, Stapiński, Witos) ruch chłopomański (szukanie protektorów) i wrogi kierunek stańczykowski. Deklarując się po stronie chłopskiej — musiał Czuła przezwyciężyć w sobie groźny mit nienaruszalnej potęgi dawnych chlebobudów — hrabiów Badenich, Szuszkich, Koźmianów. Przezwyciężył ten mit, podobnie jak Wyrobek pańszczyźnianą wieś kolbergowską, w kopalniach węgla Czech i Niemiec. Ale nie przyszło to przez zwyciężenie łatwo. W pierwszym okresie do odzyskania niepodległości reformator, instruktor, publicysta, redaktor z kolei „Ludu Polskiego” przyboczny organu Witosy, niasłaka ugodowości polityczną za mistrzem uczy się liczyć z siłami społecznymi wrogimi wyzwoleniu chłopskiemu. W latach międzywojennych staje się ofiarą tego dialektycznego w targach politycznych bałamuctwa. Witos miał swój pakt lankoroniński, Czuła zagrożony odebraniem mu koncesyjnej budki (inwalida) zapewniającej mu byt, wpisuje się na listę BBWR, z którym jednak w 1932 bierze rozbrat.

Koncesję mu odebrano. Odtąd Czuła niezależnia się coraz bardziej od dawnych wpływów. Ten krótki epizod był najdalejszą granicą jego ugodowości. Teraz dojdą do głosu siły z którymi spotykał się pracując po fabrykach i kopalniach. Tym kontaktem z środowiskiem robotniczym zawdzięcza Czuła swój powrót do młodzieńczego radykalizmu społecznego. Nie jest to wszakże radykalizm jasny, określony konkretnymi zadaniami. „Powinny być drukowane powieści — pisze „Wieś” nr 10 (98) — nastawione dla jakiejś pięknej ludzkiej idei, do jednak zdrowej, na rozsądnym pomysłach opartej”. Jak ta idea „piękna” ma wyglądać tego Czuła dokładnie nie precyzuje. Powie tylko: „Powinny się ukazać powieści osnute na tle tarć społecznych, obrazujące wyzysk biednego przez bogacza i pragnienie wsi w kierunku zdobycia wiedzy, ulepszenia gospodarki, ... umoralnienia ludu...”. Jest przecież Czuła i pozostanie historykiem czasów, które minęły, jest do brym obserwatorem bieżącego życia, ale nie jest reformatorem.

Jest Czuła przede wszystkim pamiętnikarzem. Jego nawet publicystyka zawiera w sobie elementy wspomnieniowe, które przy okazji wydobywa dla porównania lub nauki. Jego 300 przeszło stron liczący pamiętnik (rekopis! — którego wyjątki drukowała „Wieś”) jest właściwie kroniką społeczną, gospodarczą i polityczną Galicji końca XIX i początku XX wieku, napisaną przez świadka i jednego z bohaterów tych czasów. Ma nie tylko wartość dokumentu historycznego ale i literackiego. Inny jest tu krąg zagadnień inny wachlarz spraw, ale są one przedstawione tak barwnie i plastycznie, że nie ustępują miejsca najsławniejszym partiom Trylogii. Rzecz w tym, że Trylogię znamy, a Czułę i jego sprawy dopiero poznajemy.

JÓZEF KAPUŚCIŃSKI

Józef Kapuściński urodził się 2 lipca 1895 roku w Lipnikach koło Mościsk, jako syn 5-morgowego gospodarza. Dzieciństwo jego — tak jak i Czuły przypada na te same lata niedzi galicyjskiej, na te same czasy walk między stojalczykami, ludowcami a ziemianstwem.

W 10 roku życia zmuszony jest przerwać naukę w szkole powszechnej. „Licząc lat za ledwie 10 pracować musiałem już we dworze. W ogrodzie, następnie przy żwózce siana, przy kopaniu buraków cukrowych, ziemniaków, w lesie. Z początku zarabiałem po 20 — 30 centów austr., a potem po 50 — 80. Zarobione pieniądze oddawałem rodzicom, a dla siebie od czasu do czasu upraszałem coś niecoś na kupno księżki na jarmarku, kalendarza w jesieni, a potem na prenumeratę gazetki. Mimo tego, że z pracy przychodziłem zmę-

czony, czytałem wieczorami książki, pożyczone z biblioteki szkolnej lub własne... Zaczęłem pisać wiersze, mając lat 13. Pierwszy mój wiersz p.t., „Na wielkanoc” drukowany był w „Roju” w 1910 r.”

„Z czytaniem rozwinięła się chęć wiedzy, gdyż poznaniem, że aby coś napisać do druku trzeba znać wiele.”

„W lecie 1911 byłem z wycieczką w Krakowie — tego samego roku skończyłem kurs kasjerski we Lwowie.”

Od tego pierwszego kursu dzielił będzie Kapuściński czas między twórczość pisarską a pracę społeczną, pogłębiając swoje wiadomości w ciągłym samodoskonaleniu i w szeregu innych kursach społecznych. (1921 — kurs buchalterii, 1924 w Krakowie społeczno-polityczny, kurs Macierzy szkolnej, spółdzielczy itp.).

W ówczesnej sytuacji społeczno-gospodarczej wsi polskiej, chłop, który chciał wybić okno na świat ze swojej izdebelki pamiętającej czasy pańszczyźniane, miał do wyboru trzy drogi. Albo włączyć się jak Czuła do ruchu politycznego, albo jeśli miał możliwości materialne wykształcić się na „pana”, na urzędnika albo wreszcie przyłączyć się do szerokiego nurtu emigracji zarobkowej. Zaden z tych nurtów, jak zaznacza J. A. Król w „Drogowskaczach” nie był należycie wykorzystany dla dobra wsi, bo po pierwsze „w politycznym ruchu ludowym „piastowskość”, ideał dawnej „kultury ludowej” już nie przypadkowo, ale świadomie odcinała wieś od nowoczesnych form życia gospodarczego, techniki i kultury narodowej i europejskiej”, po drugie „ze wsi wyzwoleonej z pańszczyzny jednostki zdolniejsze uciekały do miast, tu przerzucając się na wyższe piętro kultury narodowej... ci synowie chłopscy kształcili się z reguły w naukach i umiejętnościach, które im dawały urzędnicze stanowiska — a w tej roli wsi na wiele przydać się nie mogli. Tu trzeba było inżynierów — techników, inżynierów — agronomów, lekarzy, spółdzielców, przemysłowców i dopiero obok nich i dla poparcia ich dzieła — oświatowców i urzędników”. Trzeci nurt — emigracja — bogacił przede wszystkim siłę gospodarczą innych narodów. „Był to proces uwalniania się wsi od zbędnych a nie proces świadomego tworzenia własnej siły technicznej i gospodarczej, zapowiadającej lepszą przyszłość warstwie chłopskiej” (J. A. Król ib.).

Kapuściński znalazł się w tym drugim nurcie — urzędniczym — i może tylko dzięki trudnym warunkom materialnym nie rozminął się ze wsią, a pozostał w niej, jako jeden z tych potrzebnych społeczników — spółdzielców. Na niego jednak, samouka, szukającego poparcia u różnych protektorów — plebani, dworu, — zaczął wchodzić wpływ sił społecznych wrogich postępowi wsi, które sprawiły, że autor „Cienistych ścieżek literatury ludowej”, „Chat w słońcu”, niedoświadczony wyczuwał sens idących przemian, pracę społeczną pojmował jako coś niezależnego, stojącą ponad interesami klasowych organizacji politycznych. Sprawdziło to, że ten działacz — spółdzielca (kasjer okręgowy kasy Stefczyka, skarbnik okręgowy spółdzielni mleczarskiej, bankowiec spółdzielczy, od 1920 do 1939 r. sekretarz rady naczelnej Małop. Zw. Mleczarskiej w Krakowie, 12 lat pracy jako sekretarz Rady Okręgowej Spółdz. Roln. we Lwowie, członek szeregu komisji lwowskiej Izby Rolniczej, współpracownik i współredaktor pism spółdzielczych, rolniczych) — poeta, pisarz i publicysta (przeszło 900 wierszy, nowel, opowiadań, artykułów) — rozrzuca swoje prace po wszystkich pismach bez względu na odnośne polityczne i społeczne od „Niewiasty Katolickiej”, „Rycerza Niepokalanej” poczynając a

kończąc na „Przyjaciela Ludu”, dzisiejszych „Chłopach” i „Wsi”.

„Ale jest Kapuściński działaczem i poetą jednocześnie. Nie wolno mu przejść obojętnie obok zmian zachodzących w życiu. Musi walczyć z tymi zmianami albo je przyjmować. Musi dokonywać rewizji swoich poglądów.”

„Nie wiem, może czytając dalej to pismo — pisze z okazji setnego numeru „Wsi” — zmienię się gruntownie na pewnych odcinkach mojego punktu widzenia... jest to pismo, które wniosło na wieś między chłopów ducha rewolucji myśli, ducha niepokoju. Zamiast sielankowego spokoju... wezwanie do głębszego myślenia. A sielankowy spokój? Separatyzm kultury chłopskiej, samowystarczalność gospodarstwa wsi, poczucie odrębności — to stwarza ten spokój. Przeciwno tej sielankowości wypowiada się dziś Kapuściński — poeta, mówiący, że szedł „własną ścieżką do poezji”, że poezja ta była „własnym snopkiem zboża z chłopskiego zagonu”. Rzecz w tym, że to „chłopskie zboże” to nie tylko maki w słońcu, ale traktozy, maszyny, spółdzielnie, ale organizacja, świetlica, dom ludowy, ale technizacja i uprzemysłowienie wsi. Na skutek zeknięcia się z nowym światem, Kapuściński przeżywa niepokój. Wyrzucony przez losy wojenne ze swojego miejsca zamieszkania, staje dziś, w nowych warunkach, wobec nowych zadań i nowych problemów.”

STANISŁAW GĘBALA

Najmłodszy z naszej piątki pisarzy Stanisław Gębala, urodził się w Żabnie nad Sanem 27.8.1911 r. Pochodzi z tego samego środowiska małopolskich chłopów, co i jego starsi towarzysze (ojciec — 3 morgi ziemi). Czy młodość miał lepszą Gębala od tamtych? Możliwość awansu społecznego? Jakaż była rzeczywistość społeczno-gospodarcza ówczesnej wsi?

„13% chłopów powyżej 10 ha, 13% do 1 ha, 42% do 3 ha, 2 miliony bezrolnych i robotników folwarcznych, 5 milionów gruzlików, 10 tysięcy na 20 milionów chłopów z średnim wykształceniem, bez dróg, szkół, instytucji użyteczności publicznej, bez sieci spółdzielni, bez przemysłu, traktorów i technicznych udogodnień” (j.w.).

Młody Gębala kończy szkołę powszechną już w okresie niepodległej Polski (1923 r.). Matka — wdowa poświęca cały dochód z gospodarstwa i rentę po ojcu, aby stworzyć synowi warunki dalszego uczenia się. O jego wstąpieniu do gimnazjum zdecydował dziadek — dziadek jeszcze półpańszczyźnian — który w testamentie jak pisze Gębala „ostatniej woli” nakazał kształcenie wnuka. Czy z myślą, że wnuk zdobędzie inne warunki życiowe, nie takie jak w jakich oparło się życie dziada, czy też, że może wnuk będzie mógł lepiej walczyć o postępy wsi? Do którego nurtu przyłączy się młody Gębala, kiedy wstąpi do gimnazjum?

„Gimnazjum w Dębicy — pisze w pamiętniku — posiadało wówczas na szczęście profesorów i nauczycieli, których pochodzenie z klasy chłopskiej albo robotniczej, względnie ich demokratyczne poglądy, sprzyjały takim jak ja uczniom”. (Stanisław Skrzyszewski, Jan Sztaudynger, dr. Józef Marcinkowski).

„W tym czasie starano się czynniejszą młodzież gimnazjalną zainteresować pracą społeczną. Konkurowały z sobą trzy prądy: MTR-u „Znicza”, „Wici” i „Strzelca”. Po odejściu Stanisława Skrzyszewskiego, który wywierał najsilniejszy wpływ na młodzież, ja wraz z liczną grupą uczniów pochodzenia wiejskiego pozostaliśmy pod wpływami dr. Józefa Marcinkowskiego, reprezentującego

kierunek „Znicza”. (późniejszego redaktora „Piasta”).

„W klasie 7 na skutek licznych wystąpień przeciw zawiązywanemu wtedy w Dębicy „Legionowi Młodych” otrzymałem stopień ze sprawowania się „odpowiedni”...”

Po maturze wstępuje na uniwersytet, z którego jednak musiał po dwóch semestrach zrezygnować „z braku pieniędzy na opłaty administracyjne”. Pozostaje w Warszawie i zarabia na życie „przy robotach budowlanych, przy remoncie hal mirowskich i przy budowie Sądów Grodzkich przy ul. Leszno 51/53”. Jest robotnikiem — jak Stopczyk, jak Czuła w pewnych okresach swojego życia. Jednak nie jest robotnikiem zorganizowanym w związku zawodowym, w związku politycznym. Wprost przeciwnie — ten już teraz zdeklasowany inteligent, odczuwa gorzyc zawodu życiowego (niemożność kształcenia się i bezużyteczność już osiągniętej wiedzy) zamiast, jakby powinno być — włączyć się w szeregi rewolucyjnego ruchu robotniczego, poddaje się wpływowi dla ruchu robotniczego i chłopskiego szkodliwym. Poczucie bezużyteczności społecznej, a zarazem brak określonej funkcji społecznej podkopuje w nim zaufanie do wiedzy racjonalnej, do cywilizacji technicznej. Ten okres jego życia charakteryzuje niezdeterminowanie: „Zaczęłem w tym czasie pisać artykuły do licznych dzienników i tygodników literackich, poznałem wszystkie ugrupowania młodzieży od legalnych do skrajnie lewicowych tajnych. „Owoce tego poznania było nie przyłączenie się do lewicowych, a lawiracja na prawo: „Wspólnie z Młodzieńcem i Skuzą itd. założyliśmy grupę literacką „Prosto z Mostu” korzystając początkowo z gościnności w tygodniku tejże nazwy, później w „Wiciach”.

„Zawarłszy ścisłą przyjaźń z Józefem Niecką zacząłem współpracę w „Wiciach” ogłaszając w nich artykuły, nowele i poezje... często zapelniając trzy czwarte numeru o ile był to 2-gi nakład po konfiskacie. Był to czas wyodrębniania się wsi od reszty nieprzychylnego jej społeczeństwa i w tym duchu było to wszystko, co napisałem. Starłem się upowszechniać świadomość rozrostu kultury narodowej idącej inną drogą, niż ta, którą jej wyznaczały tzw. oficjalne czynniki”.

A ta droga? Ta droga pozorne szła przeciw czynnikiem rządowym, Gębala wchodzi w problematykę ideową „ludomani” wchodzi w związek z Niecką, a znaczyło to przecież pogardę dla cywilizacji technicznej, i odwrót w mit słowianizmu. Oto zarys tej „wyodrębniającej” się wsi od „nieprzychylnego” jej społeczeństwa, jaki dał J. A. Król w „Drogowskaczach”:

1) to, co w pańszczyźnie zostało chłopom narzucone — że są z innej gliny... ta „inność”, ta odrębność została tu znów niesłychanie podkreślona.

2) tę „inność” kazano oceniać z dumą... ze względu na starożytną przeszłość, „żeśmy to są od Piasta...”

3) tu nie tylko chodziło o powołanie się na starożytną przeszłość, ale całkiem wyraźnie o nawrót do organizacji społecznej, treści obyczajowych i form pracy sprzed tysięcy lat. Ideał słowiańszczyzny stał przed nami młodzieżą jako zadanie do zrealizowania.

4) w konsekwencji tego programu przestragano przed cywilizacją techniczną... Na tej drodze dawną nienawiść do ziemiaństwa przenoszono obecnie na miasta, kopiąc przepaść między siłami również pracującymi i produkcyjnymi jak inteligencją i robotnikami.

5) irracjonalizm t.j. kierowanie się uczuciami i odruchami z dumą przeciwstawiono racjonalizmowi...

6) nacisk wychowawczy padł na stronę moralną młodzieży. Chciano wychowywać „piękne dusze”, „piękne charaktery...” w oderwaniu, w sztucznych, „klasztornych” niejako warunkach... Dlatego też młodzież wyzywała się w zabawkach, w widowiskach, deklamacjach, śpiewie... a na 100 tysięczny Związek Młodzieży Wiejskiej, osiemdziesięciu osmiu jedzie do szkół rolniczych i projektuje się 4 betoniarne, jedną piekarnię i jedną łaźnię.

Wojna dokonała w Gębali przełomu. Jego decyzja niepodporządkowania się dowództwu A.K. świadczy o dużym wyrzeczeniu się dawnych mitów. Nie jest to też wyrazem potępienia Armii Krajowej. Jego widzenie sięga dalej, poza wojnę, w przyszłą organizację ustroju państwa polskiego. „Po kilku głośnych wystąpieniach sabotażowych Z. W. Z. usiłował przekonać mnie do polityki „dwóch wrogów”, wskutek czego odmówiłem kategorycznie przystąpienia do A. K.”. Gębala odnajduje wreszcie swoją ścieżkę życiową, która wie czy nie zgodna z ostatnim testamentem jego dziadka. Gębala widzi już zarys ustroju przyszłej Polski, różny od przedwojennego i różny od ideologicznych założeń agrarizmu.

Nie jest jednak Gębala jeszcze wolny całkowicie od wpływów mistycyzmu Niecki — i dawnego słowianizmu. Pisał przed rokiem: „im wieś ma więcej przybyszów z różnych okolic, tym mniej w niej pozostałości ze starodawnych, pożytecznych obyczajów...”, „trzeba uważać, aby ta oficjalna samopomoc nie poszła urzędniczą, papierową drogą, a odwieczną drogą samopomocy chłpskiej”.

Jednakowoż nowe akcenty zaczynają coraz silniej panować w jego publicystyce. „Po wojnie — pisze w „Wsi” nr. 21—22 — zauważyliśmy... że czas już dorosnąć do wielkości polskiej. Nowe dążenia łamią wszelkie szablony, stworzone przez nas, od formy literackiej, do gospodarczego ustroju, agrarizmu włącznie”.

Napół oślepy od wybuchu miny, jakichś serie wyrabiał dla partyzantki, wyrażniej i właściwiej widzi rzeczywistość historyczną teraz, niż przed wojną, kiedy zapelniał trzy czwarte numeru „Wici” po konfiskacie.

Tadeusz Papier

Bronisław Marcinek (Puławy)

DRWALE

Drwale od pracy późnym wieczorem

Wracali z lasu: jeden z toporem,

Drugi z siekiera, a trzeci z piłą,

Każdy zmęczony, że z wielką siłą

Posuwał nogi...

— Psia mać szmat drogi,

Do tego lasu.

Już tyle czasu

Idziem i idziem — rzekł jeden z drwali —

I dojść nie można! — Bądźcie wytrwali,

Dojdziemy, tylko pospieszcie kroku!...

— Kiedy nie mogę, bo w lewym boku

Kolka mnie boli!...

Węz szli powoli

Nie nagięć siebie,

A hen na niebie

Gwiazdy mrugały... jak gdyby okiem,

Ku ziemi w mrokach... I wolnym krokiem

Szli, lecz znaleźli się przy kwaterze...,

Gdzie jeszcze trzeba warzyć wieczere.

A tu na sali:

Ci gotowali,

Tamci smarzyli.

Inni kłócili

Się między sobą, bo ktoś uparty

Chciał pierw gotować... Byli i żarty

Tu częstym gościem nietylko kłótnie:

Nieraz jak jaki ktoś kawał „utnie”...

To nie ma mowy:

Chory i zdrowy

Trząsnął się od...

Bo śmiech bez...

Mówią, że zdr...

„Kawały”, ż...

Krzepił d...

Słowem: —

Bo gdy wi...

Kto się cz...

To nie ma...

Rano był zd...

I szedł nad...

Jak gdyby w...

Krzyż go nie bolał, nie kłuło w boku, —

Szedł nie powoli, lecz w szybkim kroku.

Może powiecie: —

E, no tak plecie

Ma pusto w głowie,

Lecz ten tak powie,

Kto w lesie nigdy nie robił piłą,

Kto nie wie, jaką kwatęra miłą

Była kwatęra zwana: „kantorem”...

Lecz ten, kto zna ją, kto walczył z borem...

Albo z dąbrową...

Ten kiwnie głową

I powie „racja”...

Bo gdzież marnacja

Zdrowia, odzieży, jak nie u drwali?

Drwali znam pracę i wiem, jak spał,

Lecz to męczarnia była nie spanie...

Spać na tak zwanym przez lud „tarczanie”

Czyli „połacie”...

Na pewno znacie,

Co to „połaty”?

Jeśli znasz chaty

Bracie za Bugiem, to znasz je może,

Wiesz, że tym ludziom służy za „łoże”...

Niby Madeja... Rolę diabłów,

Brzytwę i noży... — spełnia moc pchełków!...

Węz miły bracie

Na tej połacie,

Gdy się przespątasz

Piekiło poznasz!...

Lecz, czy to wiedział Zamojski hrabia,

Jak moc tych pchełek drwali „obrabia”?

Przecież to było w Zamojskich lasach

Łoło Włodawy w niedawnych czasach!...

Lecz, czy potrzeba

Lepszego nieba,

Jak oni mieli...

Ło to anieli

W lepszych rozkoszach nie żyją w niebie,

W jakich rozkoszach żyli u siebie

W pysznych pałacach, a drwał „za grosze”,

Jak on pracował i cierpiał — proszę!...

Anna Kamińska

EKONOMIKA LITERACKA*)

1. TYP POWIEŚCI

Mówi się o tym, że powieść jako rodzaj pisarski przeżywa kryzys. Dramatyczna opowieść, wielka anegdota, jaką był ten rodzaj w XIX w. jeszcze przy końcu tego wieku i w wieku XX zaczyna się na dobre rozpylić, zatracając swój czynnik dramatyczny, staje się wreszcie bezkształtna, amorficzna. Zlewają się w niej cechy dawnej opowieści z formami obcych literatur pięknej. Reportaż, artykuł publicystyczny, rozprawa naukowa penetrują w jej formę zamazując wątek główny, polegający dotychczas na perypetiach jednej osoby, lub niewielkiej grupy osób związanych ze sobą. Ten proces rozluźniania się rodzaju literackiego powieści zapoczątkowali francuscy naturaliści, którzy badali i przedstawiali w powieści nie tylko indywidualia, ale środowiska. Przed zupełnym bezkształtem ratuje powieść jeden tylko czynnik: wrażenie rozwoju i przemiany, jakie budzi jej tok, wrażenie upływania jakiejś rzeczywistości, choćby najzupełniej fikcyjnej. Powieść taka przypomina snującą się wokół po ścianie malowidło, które można zacząć oglądać w każdym punkcie.

Powstanie tego typu powieści nie było wynikiem formalnego tylko eksperymentowania. Zjawyły się treści, które tak mogły się najlepiej wyrazić. Nie tylko treści — zjawyły się dla tej formy ideologie. Jednostka ludzka była tak długi bohaterem powieści, póki pojmowano życie jako samotnicze zmaganie się z losem. Nawet w typowej społecznej powieści opartej na schemacie: jednostka pokłóciła się z zbiorowością, a następnie zbiorowość ludzka jest tylko nowym upostaciowaniem losu dla jednostki. Nowe społeczne ujęcie życia zagubiło punkt centralny kompozycji — bohaterem nie może być tylko jeden człowiek, bo ten wyjęty raz z sieci wzajemnych powiązań i stosunków społecznych, nie ma znaczenia.

„Ludzie dobrej woli” Romaina’a to zmieszane kartki opowiadań o różnych ludziach, o wszystkich ludziach. Dopiero problematyka społeczna, ideologia jako decyzja wyboru związać mogła napowrót rozsypany w ten sposób rodzaj powieściowy.

W tym właśnie nurcie strukturalnej przemiany rodzaju mieści się powieść Władysława Kowalskiego „W Grzmiejęcej”. Jest to typ powieści schyłkowy w tym sensie, że korzysta z przemian, które przekraczają schemat powieści dramatycznej czy anegdotycznej. Nie ma tu intrygi fabularnej, pomimo, że nieustannie coś się dzieje, nie ma bohatera, choć są ludzie.

Nie tylko jednak budowa powieści sprawia, że jesteśmy o krok od nowego rodzaju pisarskiego. Ważniejszą bodaj rolę odgrywa stopień fikcji powieściowej. W „Młodości Jasia Kunefala” liryczny autentyzm każe po dawać w wątpliwość rodzaj literacki książki Płetaka, tutaj jest to autentyzm publicystyczny. Prawda jest tak bezpośrednia i tak nagła, że jesteśmy o krok od teorii, o krok od wykładu ekonomicznego.

2. POWIEŚĆ TENDENCYJNA

Literatura pozytywistyczna usankcjonowała tendencje pozaliterackie w dziele pisarskim. Nowela pozytywistyczna była zwykłą demonstracją jakiejś ogólnej idei, demonstracją jakiegoś prawa społecznego. O ile dawnej literatura użytkowywała wątki niezwykle i wyjątkowe, co odpowiadało jeszcze rozpowszechnieniu, a naivnemu sądowi, że jeśli coś jest niezwykle, nadaje się do powieści, to pozytywizm nauczył nas szukać w postaciach literackich — typu, w sytuacjach — zdarzeń powtarzalnych, a w ogóle — przykładu i nauki. Tendencję przyczyniła się w dużej mierze do przesunięcia rodzaju powieściowego w kierunku publicystyki.

Jest jednak inny typ tendencji — bardziej bezinteresowny. Pisarz daje tylko pewien obraz rzeczywistości, umyślnie jakby zamazując jej sens poprzez obfitość szczegółów i komplikację problematyki. Dopiero odcyfrowanie wewnętrznego przebiegu tej rzeczywistości — nasunie umysłowi czytelnika sąd z dziedziny pozaliterackiej, życiowej.

Obie postawy pisarskie spotykamy w książce Kowalskiego. Jest to jej mankament konstrukcyjny, choć ideologiczne postawy te wspierają się wzajemnie. Kowalski, jako pisarz jest niemal naturalistą. Tak chłodny i bezbłędny wydaje się przedstawiony przez niego obraz życia, tak zaobserwowany powierzchniowo, niby w kształcie do rzeźby, a nie społecznego hasła. Lecz działacz i polityk wchodzi w ten obraz i organizują go według własnych zasad. Postać ludzka — Łazowskiego, choć w rzeczywistości prawdo podobna, jest już wykładnikiem tendencji typu pozytywistycznego, wywołuje sytuację zmierzającą do sformułowań ideologicznych i uogólnień, zamienia pocztowego Kubasa w rezonera chłopskiej sprawy.

3. RZECZYWISTOŚĆ POWIEŚCIOWA

„W Grzmiejęcej” jest nie tylko powieścią o chłopach, jest powieścią chłopską. „Placówka” Prusa, pozytywna i żarliwa książka o chłopie — służy jednak sprawie pozachłopskiej. Narodowy militarizm przybiera tu postać problemu gospodarczego. Ale jest to jeszcze maskarada bojowa, „Twierdza nam będzie każdy próg”. „W Grzmiejęcej” rewiduje i ten problem historyczno-narodowy. Akcja powieści umieszczona w czasie tuż przed

pierwszą wojną światową i w latach tej wojny nasuwa na myśl prawem kontrastu powojenną literaturę pacyfistyczną. Etyczny i filozoficzny rewizjonizm wojny — ma tu odpowiednik „cywilny” — o ile bliższy prawdy. Front gospodarczy wojny ukazuje dosadnie jej cel i oblicze. Wojna toczy się o ostatniego prosiaka w chłopskim chlewie, o ostatni worek żyta w przemysłowym schowku. Rzeczywistość powieści, rzeczywistość chłopska jest gospodarcza. Wojna polityczna nie dotyczy chłopów. Zabili gdzieś króla, panowie organizują wojnę dla swoich celów, chłopów wrzagać w to, niby w nowe jarzmo pańszczyźniane. W istocie wojna chłopska trwa dłużej od wojny politycznej. Mają w niej chłopi przeciw sobie wszystkie sprzymierzone siły społeczne. Miasto, ksiądz, dwór, państwo — stanowią front wrogi. Na przeciw stłoczona jak bydło i ciskająca się w bezskutecznym proteście — gromada chłopska. „Bo miasto nie mogło wiedzieć, u kogo na wsi znajduje się gorzelnia. Gdyż od miasta mogłyby się dowiedzieć ksiądz, od księdza dwór, od dworu zaradca”.

4. POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Rzecz powieści dzieje się nie w świadomości, psychice, przeżyciu, ale w czasie historycznym. Ciągłe się coś dzieje i zmienia. Przyjazd poborców podatkowych, Połóż kupa krowe, przyłapanie na kradzieży na pańskim, dzierżawienie nowin, bójka Gawryśa z Kubasem, wojna. Życie każdego chłopów jest tak niustanną szarpaniną, nad którą nie może on zapanować. Nie znając przyczyn własnej niemości rozmyśla Kubas o tym, jak to „życie człowieka zawsze łamie się od jakiegoś wypadku”. Zależność gospodarza chłopów skłania go w niewoli cudzych interesów, między którymi musi przemyczać i kluczyć, aby utrzymać się i przeżyć.

Chłopskie rojenia o przyszłości nie mogą wyjść poza czynności gospodarcze, od których zależy byt. Kubas wracając od siostry, która ucieczką ratowała się od sekwestratorów, snuje w myślach wazylitkę drożkę ocalenia dla niej, zbudną, gdy tylko jedno ogniwo z zewnątrz zawiedzie. „Zapisał żyto na pniu, i nie ruszając się jeszcze po zimie rutka była odłączyła własnością banku, lecz to było mniejsze zło. Bank żyta nie upilnuje. A gdyby nawet zabrał, zostawi na zasiew i rok musowo wyżyć na samych kartoflach. Po roku mogą się uchować gęsi, może prosie jakie przyrósł na ratę, i znów rok minie. Zawsze jak się odwróci, to lepiej”.

Takimi krokami pisze się kronika chłopskiej gromady. Wypadki zachodzące wśród niej są błahe, a jednak poruszają całą grupę i kierują jej życiem, pchają ją to tu, to tam w beładnej ucieczce przed ostateczną nędzą. Wojna wybryknęła do potwornych rozmiarów anormalności życia gospodarczego wsi. Wszystkimi szparami policyjnie strzeżonego ustroju szukają ujścia gospodarcze potrzeby wsi. Kradzież we dworze — niemal normalny środek przeżycia chłopów — wzbogaca się o spekulację, której główne zyski jednak zgarniają pośrednicy, nielegalne gorzelnie i uboje. Przed armią rosyjską dzieje się chłop nędzą, przed armią niemiecką chowa każdą bryłkę tłuszczu, każdą krupę.

Oto „chłopska batalistka”. Chłopska powieść historyczna. Historyczny powieściopisarz XIX wieku pokazywał dramatyczne zmaganie się jednostek i grup bojowych, rozbił by afiszowe zdarzenia historyczne, typy bohaterów. Nowoczesny pisarz ukazuje gromadę ludzką w aspekcie jej gospodarczego i społecznego uwarunkowania wobec całości, ukazuje front gospodarczy.

5. NADBUDOWA IDEOLOGICZNA

Rzeczywistość powieściowa „W Grzmiejęcej” jest więc roznuta na problematyczne gospodarczej wsi. Chłopi, luki miejskie, dwór, plebania są tylko znakami w tej ekonomice. Temperamenty i charaktery nie wybijają się — ludzie są ośrodkami sytuacji gospodarczych i czynności. Ich treści kulturowe nie wykraczają poza te sytuacje. Zaczątki chłopskich ideologii kielkujące w ciemnych mózgach, księży moralizm stojący na straży starej, zacofanej kultury ludowej, pańskie kaprysy i imaginacje dotyczące chłopów wynikają z doświadczeń i z interesów, interesy zaś te i doświadczenia układają się klasowo. Dwór nie jest to bowiem już ten nieszczytny panek bawiący się za granicą. Ten nawet jeśli wstaje o świcie do gospodarstwa — należy do klasy wielkich posiadaczy i choćby wszystkim formalom sprawiał buty co roku mierząc własnoręcznie brudne stopy — nie pomoże mu nic — jest ustrojowym wrogiem klasy chłopskiej.

Antagonizmy klasowe w Grzmiejęcej układają się szczególnie wyraźnie. Wiesz jest jednolita strukturalnie, popańszczyźniana i kościelna,

pozbawiona szkoły i odległa od miasta. Wiesz „idealna” dla obserwacji walczących sił społecznych. Walka jest nierówna. Wrogowie chłopów są zorganizowani i oświeceni, występują przeciwko niemu nie jako prywatni przedsiębiorcy, ale jako instytucje związane — w wyniku dla chłopów — w celu wykorzystania jego możliwości roboczych i gospodarczych. Dwór jest organizacją czyhającą na pracę chłopską. Jest to zespół ludzi, zespół gospodarzy — nastawiony na zysk z rolnictwa bez względu na interesy drobnych rolników-chłopów. Jest to komórka egoistycznego kapitału tkwiącego w ziemi. Osady kulturowe wyrosłe na nie antagonizmu dworsko-chłopskiego wynikają z obu postaw gospodarczych — dworskiego panowania i górowania, chłopskiej bierności i oporu. Widzimy, jak przesunięcie się sił społecznych w świecie dokonane przez rewolucję ludową w Rosji wpływa i na układ stosunków leżących, zdawałoby się, u pańskiego Boga za piecem, Grzmiejęcej. Wypadki są powiązane w świecie historycznym — rewolucja w Rosji odebrała postawie dworskiej część pewności siebie, uprawdopodobniła chwilowe zresztą, ustępstwa. Przede wszystkim jednak upowszechniła ona w dworskiej sferze ten idealizm społeczny, który tak upodobał sobie rzekomą sielskość wsi, rzekome przywiązanie chłopów do ziemi, te wszystkie cechy i wartości kultury ludowej, które przy zerwaniu się chłopów do buntu i postępu — stałyby się naturalnymi, wewnętrznymi tami na drodze klasy chłopskiej. Łagodna ludomania Łazowskiego, inteligenta pozornie bezinteresownego, bo przecież jadł chleb dworski, uprawiała ten idealizm społeczny struchlałej wobec upadku szlachty, w istocie równie wrogi ludowi, jak pańskie rozpijanie wsi. Tak więc wpływ rewolucji, jaka gdzieś zaszła w Europie bez wiedzy chłopów, ukazał, że dwór nie kończy się na granicy pańskiego pola i ogrodu, że dwór jest maską wielkiej instytucji kapitalistycznej, która nie łatwo cofnie się z pozycji, ale zagrożona — szuka ratunku przede wszystkim w dzie dzinie najłatwiejszych ustępstw: ocen i ideologii.

Ideologię szlachecką utrzymywania się w sytuacji historycznej wspiera także kościół, wyraża ją ksiądz — dobry

sojusznik pańskiej sprawy i każdej, wrogiej ludowi, władzy. W myśl idei, że każda władza pochodzi od Boga, ksiądz każe się chłopom modlić za niemieckiego króla, skoro ten zwyciężył, jak dotąd każe modlić się za cara.

Propagowana przez kościół etyka była sprzeczna z gospodarczymi wymogami chłopów. Kradzież i nielegalne formy gospodarki i zysku — były w niej potępione, a one jedynie umożliwiały życie. Aby jedni mogli żyć w prywatnej cności — ktoś musiał oszukiwać i kraść, bo w ramach ustroju nie mieściły się wszystkie potrzeby gospodarcze. To też gdy ksiądz naznaczył spowiedź dla Grzmiejęcej, męczy się Sobieraj. „Bo i cóż to za spowiedź mogła być, gdy złość się weń wdara i nie ustępowała ani na chwilę. Myślał o tym, że jak tylko wyjdzie z kościoła, a zobaczy Raciążka, „cholera” sama mu się do mózgu nawinie. To już przekleństwo, przekleństwo! — myślał. Ale czy tej wiosny można myśleć o tym, że może się w dworskie nie wejść? To się zdecyduje! Bydło się zamorzy i wtedy wyność się z ziemi. Ale gdzie? Jeżeli Lepionka z miasta jest i siedzi na wsi, to spekuluje, tu morduje się osiemnaście wiorst piechotą, do kolei, a woreczki z ziarnem kryje w nogawicach... Czy to jest życie? Gruntu się musowo zębami trzymać, bo inaczej śmierć! A że gruntu przymało, Niemiec łupi na siłę, tak samo musowo łąć kraść i kłąć. Odolnickiego trzeba będzie udusić jak psa! Razem z Raciążkiem. Można tych łunowców długo mamieć, kryć ziarno, kraść swoje własne. Ale ich nie wytrzymać!”

Tak więc i moralność chrześcijańska nie może być rozpatrywana w oderwaniu od stosunków ziemskich — dla klasy chłopskiej mogła się ona stać hamulcem na drodze rozwoju, jak i własna ludowa kultura wytworzona w zamkniętym kręgu wsi.

Wyzbywanie się kultury ludowej jest tylko przejawem zdrowego społecznie ciężenia wsi ku miastu. Tam w klasie robotniczej i rzemieślniczej rośnie jej sojusznik w walce społecznej. Wyjście z nędzy wyobraża sobie chłop tylko przez miasto. Nie znosi „łyków” miejskich, zdeklasowanych „panków”, ale sam czepli się ich, byle bliżej miejskiej wolności. A tu ksiądz na ambonie ściga go z tych wysokich dążeń i każe się kochać w sobie. „I nie dosyć ci tej zgrzebnej koszuli, tego daru bożego, daru, co ci na twoim polu rośnie. I cóż ci po tym, że gardło białą obrożą ściśniesz? Na panów się zapatrujesz? A czy ci to tak pasuje? Tyś, bracie i siostrze, piękniejsza w wełniaku, niż w tej żydowskiej bawelnicy. I w tej swojej, w tym ubiorze, w tych strojach, jakieście po

ojcach odziedziczyli, idźcie do Boga. Takich on was najlepiej ukochał, i takich was chce przyjąć u siebie, w niebieskich. Amen”.

Niestety i furtka miejska, którą chłop chciał uciec od niedoli i nędzy wsi — nie była pewna. Zawsze trzeba było liczyć znowu na „wypadek”, na „los”, który zepchnie z powrotem na wies. Nie udało się i Kubasowi wyprowadzić syna ze wsi. Udało się samemu Kłickiemu, ale ten przysłał do warstwy spekulacyjnej, do lumpów miejskich i ciągnął zyski bardziej ze swoich krewniaków, chłopów, których kiedyś porzucił, niż z miasta.

„Włościanie nasi nie przyczynili się do rozwoju przemysłu i handlu, bo, nie otrzymawszy ziemi, byli do tego za słabi, by zapamięć miasta czem innym, jak prostą pracą roboczą, a że nie zostali przez czynniki polskie uwłaszczeni, stało się to wielką dla idei Polski stratą” — pisał Władysław Grabski (Ekonomista, IV, 1936). I odwrotnie: „jedną z głównych tam dla rozwoju przemysłu był brak rynku wewnętrznego, związany z małością i bezroboćnością — uzupełnia Jerzy Tepicht (Nowe drogi, 1, 1917). „Chłopskiemu hasłu walki o ziemię usłukowali oni (obrońcy własności obszarnej) przeciwstawić hasło walki o stragan żydowski” (J. Tepicht).

W Grzmiejęcej — ledwo chłop dochodzi do sformułowania zasadniczego swego dążenia — ziemi! — podsuwa mu dwór program gospodarczy narodowy: „Należy się organizować gospodarczo. Nie sprzedawać żydom, nie kupować u żydów, nie dać się wyzyskiwać...” Podłoże gospodarcze tego programu ideologicznego — jest wyraźne.

6. DRAMAT HODOWLANY

Antagonizmy codzienne dworu i wsi obracają się wokół sprawy związanej z hodowlą, nie z uprawą. Krowa, świnia i koń — to podstawy chłopskiej gospodarki. W nich leży honor chłopski. Nie tak nie targa chłopskiej godności, jak obśmiewanie jego krowy czy konia. Połon z Grzmiejęcej wycierpiał z powodu swojej marnej krowiny tyle samo, co liryczny Jas Kunefal Płetaka z powodu swojej parszywej Karej. W języku ekonomisty Grabskiego sprawa ta wyglądała w ten sposób, że „większa ilość łąk posiadanych przez większą własność, więcej ugorów, konczyn i pasz zielonych, jakie są obsiewane po folwarkach nie służą ku temu, by zwiększyć zwierzęcą produkcję na hektar. Pomimo, że włościanie na wyżywienie inwentarza poświęcają bardzo mało ziemi, potrafili utrzymać go znacznie więcej i mied z niego znaczniejsze dochody niż większa własność. Dzieje się to dzięki temu, iż włościanie znacząco lepiej użytkuje własność odżywcza słomy i plew oraz traw na miedzach i rowach, zamieniając na wartości gospodarcze to, co w folwarkach przeważnie się marnuje, oraz więcej spasa ziemiaków inwentarzem”.

Lecz dopiero język literata-ekonomisty pokazuje nam istotny dramat tej przewagi chłopskiej produkcji zwierzęcej na hektar, tej umiejętności paszania inwentarzem miedzi i rowów. Stwierdzenie statystyczne ekonomisty milczy o dramatyczności tej walki o paszę, jaka toczyła się między dworem a wsią. Dziedzie Olpiński z Grzmiejęcej nie wypuścił chłopom nowin w dzierżawę — spór o te nowiny jest niemal osiłą akcją powieściowej — stąd tysiączne gorączkowe zabiegi chłopów o garstkę koni czy siana, o chwilę popasu w lesie dworskim pilnowanym przez najętych chłopów, stąd wreszcie zatarg z władzą państwową. Odrobek za użytkowanie pańskiego pastwiska równa się dawnej pańszczyźnie, zadłużenie wobec skarbu państwowego wiszące nad chłopem wieczną groźbą sekwestratora i fundar-ma, jest formą osobistej niewoli długo go zaprowadzeniu liberalnych konstytucji.

7. KORDIAN I CHAMY

Podobnie jak ksiądz i profesor Łazowski rad by utrzymać lud w opłotkach widząc w nim czysty rezerwat narodu. Więc chłop skołatany biedą i grzechami, które spełnia z musu, słucha wyznań szlacheckiego ludomana, naiwnych, a bezwzględnych zarazem wobec przynależności klasowej mówiących. „Wierząc mi gospodarzu, dla mnie wiejski lud polski to... jak ja sobie mogę z kimś z tego ludu pogadać, to uważam za szczęście. Bo tu, u was, wszystko jest proste, bez szachrajstw. Wy tutaj jesteście jak ta perła. Cała nadzieja Polski to lud wiejski, chłop... Tylko oświata! — profesor ochmurzył łagodne oczy. — Po miastach to żydowszczyzna, widzicie, wszystko nasłisko”.

Rad by pewno i profesor Łazowski poddać lud wychowaniu narodowemu, zaszczerzać mu szlacheckie pojęcie narodu „porządnie” złożone z posiadających i wzywanych z własności, bezczynnych i robotników, pojęcie narodu bohaterów, narodu tego Kościuszki, który chłopom każe zdobywać armaty, nie tego, który ich zwolnił z robotnic. Z takiego wychowania wychodzili omamieni narodową sprawą poci ludowi, Kurasie dostrzegający się do tonu hrabiego Krasieńskiego, i politycy chłopscy, którzy wartość klasy chłopskiej przedstawiali narodowi od strony przydatności gospodarczej i militarnej, a nie od strony obywatelskiego prawa udziału w kulturze. Podobnie jak Kruczkowski w „Kordianie i Chamy”, dowodzi Władysław Kowalski, że ojczyzna chłopów nie mogła się pokrywać z pańską ojczyzną. Chłopska ojczyzna to właśnie gospodarza walka o byt, to spory serwitutowe z dworem, to przymus odrobków, to kradzieże dla krowy garście paszy. W okresie wojny światowej — o ojczyznę pańską zabiegali dyplomaci i walczą

*) Władysław Kowalski: „W Grzmiejęcej” — Państw. Inst. Wyd., Warszawa 1947; str. 273.

wodzowie. Chłop walczył od wieka o swoją ojczyznę — mieszczącą się w głodnym garnku i w skobku mleka, jaki dało się wydusić z niedożywionej krowy.

Chłop, który dał z siebie zrobić posta na sejm pańskiej ojczyzny, uznany został za zdrajcę chłopskiej sprawy. Wiadomo, że będzie głosował na korzyść tych, którzy go posłem zrobili, nie na korzyść ludu. „Ja bym sam wiedział, co robić, gdybym miał na czym. Na tych paru morgach nie wymądruje nic... Polska dawniej była, chłopu było źle, i Polska teraz jest, chłopu będzie źle! Nikt się tu nad chłopem nie ulituje. Jakby nawet, proszę łaski pana, u chłopu zjawił się jakiś luźny grosz, to znów urzędniki galop go u chłopu namacają, nowy podatek wymyślą i ten grosz wydrą. Nijakiego wychodu, nie ma. Musi się tylko tak człowiek nie dawać, aby nie zamari z głodu.

— Słowem nie znajdujecie wyjścia — pytał Łazowski.

— Nie znajduję! Jeżeli się nawet przychowa świnia. — i t. d. Wyjście mogło być tylko jedno — dać chłopu ziemię. Lecz żądania tego chłopu w Grzmiaćcej głośno postawił nie śmieli, a dwór ani myślał mu go podsunąć. Nawet do brotliwy Łazowski nie zdobył się na rozwiązanie prostego problemu. Doradzał zgodę i uczciwość, pojednanie dworu i wsi, jakby od czasu hrabiego Krasieńskiego nie upłynął kawał wieku.

8. DOKONAŁO SIĘ PRAWDY

Pomimo tendencyjnego wprowadzenia figury Łazowskiego — zwycięża w zakończeniu powieści artystyczny umiar i beznamietność. Autor siłą niemal powstrzymuje się od krzyku: tedy! — i pozwala nadal płynąć żywiołowi ludzkich zabiegów życiowych.

„Od strony Młodziankowic szła przez pole Kiernozicha, wychodziła już na drogę wiejską, prowadząc na powrozie sukcesyko żółte, szczenne czy oszczenione na dniach, dotykające kał dżunem ziemi.

— Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, amen! — przeżegnała się pobożnie. Z dłoń u czoła stała z suką na drodze i patrzyła. Aż gdy Sobieraj i Kubas zniknęli za wsią, emokając na sukę poszła do chałupy”.

Ale już zostały odkryte nici, poruszające ludzkie figurki. Gdyby nie cel ludzki, humanitarny — jaskrawość życia i ostryść walki, puszczającej niemal walki o byt, upodobniłaby to wszystko do wielkiego teatru kukieł poruszanego złośliwą ręką.

— „Masz człowiecze! — przemknęło przez mózg Kubasa. I więcej nie zdążył pomyśleć nic. Ale raz tylko wymierzył Gawrys pałką w ramię.

— Tu twój koniec!

Potem się zwarli ze sobą.

— Za kury, coś psem zeszczu! Za świnie!

— Pilnuj stworzenie!

— Tu twój koniec!

— Mój, albo twój!

Gięły się nogi w kolanach, pracowały wielokrotnie spotęgowaną siłą, przeżyły niczym te struny, niczym te pnie dębowe wytrzymały napór, coraz szerszą przestrzeń żyta tratując do ena, do ostatniej roślinki...”

Rzeczywistość gospodarza wsi w ciągu upływu czasu powieści — nie zmieniła się na korzyść chłopca. Ale już zmienił się układ sił na świecie, zmieniły się formy kulturalne — to te właśnie zmiany oceniają grzmiaćcy chłopci jako głupienie ich pana. „Dokonało się prawdy” — mówią czując zbliżający się swój czas.

Powieść bez bohatera i bez akcji zachowała dramatyczne napięcie, dzięki potężnemu nurtowi historycznemu na który składają się drobne czynności ludzkie, błahie wypadki. Życie chłopskiej gromady, sąsiedzka wspólność dążeń nie zorganizowana, bo nawet sołtysowstwo jest obcą, państwową instytucją administracyjną — życie to urasta w sumowaniu się zdarzeń do potężnego ruchu. Dzień idzie za dniem, garsz plew dorzuca się po garści do świńskiego koryta, wiosnę obsiewa się po wiosnę — a wszystko to składa się na siłę ruchu, pędu, który przerwie kiedyś zapory utrzymujące klasę chłopską w faktycznej gospodarstwie niewoli — mimo obywatelskich swobód.

„W Grzmiaćcej” Władysława Kowalskiego jest chłopską książką dlatego także, że wzbogaca literaturę o nowe barwy języka. Jest on szorstki, oszczędny, gruby. Rysuje ostryść i gwałtowność życia. Wygląd wsi, pejzaż wiejski jest zaludniony i wypełniony treścią ludzką, gospodarczą. Taką bowiem jest treść życia wsi, którą autor maluje. „Na dworskim fornale z pogwizdem i krzykiem na konie wozili kartofle do gorzelni, która szła pełną parą, uprzęta sterty słomy z pola, wywozili nawóz, z podwórza. Ludzie uwijali się przy kopcach, od czasu do czasu krzyczał ktoś głośno, rozkazywał. Stado indyków i perlic na kopczyśkach za stodołami wrzawa ogłaszało dworską wiosnę”.

Nawet wiosna w świecie humanistycznym ma swój przydział klasowy. Inna jest bowiem wiosna chłopska, inna dworska, choć graniczą ze sobą o miedzę.

Literackie opracowanie odkryłoby w powieści Kowalskiego wiele innych cech. Powieść jest bogata i intensywna. Tutaj chodziło o o kreślenie książki Kowalskiego, jako literackiej i artystycznej ekonomiki.

Są dwie nie wykluczające się możliwości rozwoju i kontynuowania tego gatunku pisarstwa: albo autor własną przemysłową ideologię życia społecznego ilustruje przejawami tego życia, albo też stara się przedstawić samą rzeczywistość. Jeśli „dokona się prawdy” — dzieło może mieć tendencję tylko taką, jaką „W Grzmiaćcej” — postępową, bo taki jest kierunek obiektywnej rzeczywistości.

Anna Kamińska

Kazimierz Piotr Nowak (Chicago)

STARY ŻURAWSKI

Poznaliśmy się w fabryce, gdzie chwilowo pracowałem. I nawet razem przyszło nam odejść, gdy przyszedł „lay off” czyli po prostu redukcja. Zaprzyjaźniliśmy się tam przeciw na całe życie i nigdy tego starego Joe nie zapomnę. Żurawski jest już stary. Jest bardzo stary. Ma siwe włosy, tak siwe, a raczej białe, jak półmne michizańskie śniegi — i błękitne oczy, tak błękitne, jak błękit nieba w Polsce, albo lasy nad Narwią, skąd pochodzi. I takie śmiejące się, powiedzmy sobie, łobuzerskie oczy upartego Mazara, jak miał je zapewne wtedy, gdy z Polski wyjeżdżał. Dawne to dzieje, dawne to czasy. Dziś ma stary siedemdziesiąt dwa lata, a jest już w Ameryce 55 lat. — „Powiedźcie wy ino: pięćdziesiąt i pięć zim minęło Jak to ten czas szybko leci!... Urodził się Józef Żurawski, stary Joe, nad Narwią, gdzieś wśród piasków, sitowia pełnych smugów i borków sosnowych, chudych, suchotniczych. Tam było jego głodne dzieciństwo, tam zaczynała się ciężka nienawistna młodość. — „Złosił się człowiek tam nie wiedząc o co. Siepał się i sierdził w złości — sam się sobie dziwiąc, że tyle w nim zła i nienawiści. A to starokrajka bieda tak nim szarpała, a to głód tak ciskał” — mówi dziś stary Joe. Byłby Żurawski został gdzieś tam nad Narwią, byłby chodził raz na rok na odpust do Ostrołęki — i raz na dziesięć lat z pielgrzymką, na piechty przez Gidle, do Częstochowy, gdyby nie szelma kuzyn. We wsi mu się nie widziało, głodować nie chciał, czegoś innego szukał. Wtedy — sześćdziesiąt lat wstecz, nielada rewolucjonista to był, wśród piachów i smugów nad Narwią. Był więc kuzyn Jantek w Warszawie, w Dąbrowie Górniczej i w Łodzi. I aż go niosło we świat. We świat! Przjechał tedy do ich wsi nad Narew i zwerbował starego Joe, wtedy siedemnastoletniego Józka Żurawskiego. Poszli do spowiedzi, a jakże pożegnali się z sąsiadami, a potem nocą uciekli z domu. Byli trochę w Łodzi, gdzie zarobili na drogę i na „szyf-karte” i potem przez Niemcy przez Bre-mę, za oceany, do Ameryki! Siedemnaście lat wtedy Józek miał, gdy zbuntował się przeciwko wiecznemu trudem się w piachu nad Narwią, przeciwko bydlęcemu harowaniu i ciasnej chałupie — buntował się i uciekł ze wsi do dalekiej Ameryki. Do dalekich pełnych pracy, ruchu i życia, miast. Podobaly mu się Niemcy, piękny fabryczny to kraj, ludzie tam mogli żyć jak się patrzy — wspomina Żurawski do dziś. W Ameryce Joe Żurawski dostał robotę od razu, ale jaką robotę? Po angielsku nie umiał, więc była mu okropna bieda — a i po niemiecku nie rozumiał ani słowa. A kto po angielsku, albo po niemiecku nie umiał, trudno mógł tu wyżyć. Do najcięższej roboty go dawano. Najpierw był więc kopaczem ziemi w dalekich lasach Kentucky, gdzie budowano nowe miasto, zakładano nowe fabryki. Dokoła były lasy — puszcze olbrzymie, a w środku kościółek i kilka karczmi — „Salunów”, dla robotników polskich, baraki z wykrami, na których spali i „that all”. Wśród kopaczy przeważał element przestępczy, kryminaliści i poszukiwani mordercy, którzy chlubil się popełnionymi zabójstwami i wzajemnie nau-czali, jak można popełnić nowe. Taką szkołę przechodził w Ameryce Żurawski. Poza tym chodził co niedzielę do kościoła (gdyż inaczej dostałby się na „czarną listę”) i do karczm, gdzie się upijał w sztok. Tak samo jak we wsi nad Narwią, albo jeszcze gorzej. Czasem przyjeżdżały „wesole kobiety”, mógł do nich iść — ale nie chodził. I miał tej szkoły dość, więc uciekł z lasów Kentu-cky — na północ, do miast. Dobył do Buffalo. Ładowywał tam węgiel ze statków po 18 godzin na dobę za pięć dolarów tygodniowo. Rece pękały mu z bólu, wiązał je więc remieniami, przywiązywał do łopaty i szuflował uparcie, byle się nie dać, byle roboty nie stracić. Po roku rzucił Buffalo i przeniósł

się do Toledo, w Ohio. Tu pracował w fabryce — i czasem wyjeżdżał do Detroit. Ciągnęło go to miasto, nęciło. Kiedyś o mało go w tym Detroit pociąg nie zabił na „dworcu”. Jak Wam wiadomo, w Ameryce nie uznają „przestarzałych” zapor kolejowych na przejazdach, obecnie znosi się nawet sygnały świetlne dla przechodniów. Stop, look and listen — stań, patrz i słuchaj powiada law — prawo. A jeśli cie zabije pociąg, toś wi-dać prawa nie słuchał — i dobrze ci się to stało. Wohl geschehen, jak mówią Niemcy. Zgromadziło się więc coś 120 osób w Detroit przy Warren, sami Polacy oczywiście i czekają na pociąg, który w tym miejscu przystawał, aby ludzi zabrać. Zagapili się jakoś i z tyłu wpadł inny pociąg i zmiążdżył ich wszystkich. Ocalał tylko jakimś cudem on jeden — stary Joe Żurawski. Ale wyrzył mu się ten dzień w pamięci i nigdy go nie zapomni. W każdej rozmowie, pod koniec opowie Wam, ile to polskiego narodu tu zginęło... choćby wtedy w 1897 roku na Warren.

Potem Żurawski się ożenił, zamieszkał w Detroit, miał gromadę dzieci. — Pracował u Forda w Dearborn i Highland Park, u Chryslera, Briggsa, Packarda, De Soto. Powodziło mu się dobrze i źle — a najczęściej ani dobrze, ani źle. Pracować musiał, myśleć — nigdy za dużo nie myślał. Dzieci musiał wychować, o starość zadbać. Przeszedł tak kryzys za prezydenta Mc Kinleya i drugi za Tafta i pierwszą wojnę światową, w której — pomyślcie wy no: brał udział jego syn i zięć. Podczas pierwszej wojny brał udział w organizowaniu unii robotniczych, na strajki wychodził, fabryki pikietował. Uświadomił się Joe, nauczył wielu rzeczy, przebył nielada drogę od swojej wsi, aż do zwalczania łamistraszków w detroickich faktoriach. Potem przyszły „palmerowskie najazdy” i rozbijanie ruchu zawodowego. Dostał trochę wtedy i Żurawski. Dlaczego on miał być lepszy? Potem znów szły lata — długie i szare, bez-troskie za Hardinga i ostatnie, najgor-sze za Hoovera. Wtedy Żurawski poka-zał, co umie. Głód dokuczał. Jeść nie było co. Sam nie jadł po cztery dni, chodził po śmietnikach i wygrzebywał pokarm dla swych dzieci. I trwał. By-leby dłużej. Byleby się nie dać. Brał udział we wszystkich demonstracjach robotniczych, we wszystkich pochodach protestacyjnych i mityngach. Brał udział w marszu głodowym do Forda, podczas którego od kul fabrycznej poli-cji zginęło pięciu robotników, w tym dwóch Polaków — w marcu 1931 roku. I w marszu głodowym do Lansing, do gubernatora Michigan. I w demonstra-cjach pod Welfare. Zahartował się tam Żurawski i pokazał, co umie, do czego jest zdolny chłop polski. Chłop polski, który uciekł z niewdzięcznego zagona, zamerykanizował się, stał się częścią tego potężnego społeczeństwa. Wyka-zał, że myśli on i czuje tak samo, jak robotnik anglosaski, którego przedko-wie na statku „Mayflower” lat temu kilkaset przybyli...

Dziś stary Żurawski jest pradziadkiem. W ostatniej wojnie brało udział dwu jego synów i kilku wnuczków. — Wnukowie i prawnuczkowie to już Amerykanie. Prawdziwi, stuprocentowi, których palant interesuje więcej, niż polityka, a czytanie gazet rozpoczynają od stronicy sportowej i „funy part” — części komicznej z obrazkowymi histo-ryjkami. On sam po angielsku mówi bardzo słabo. Dochodzi do tak tragiko-micznej sytuacji, że syn nie może się dogadać z ojcem. Jego synowie i córki mają żony, czy mężów przeważnie nie. Polaków. Są w jego rodzinie Żydzi, Rosjanie, Czesi, Węgrzy, Bułgarzy, Ukra-ńcy, Włosi, Niemcy, Meksykańczycy. Spokrewniony jest z Irlandczykami, Szwedami, Francuzami, Hindusami. — A jego wnuczka postanowiła wyjść za Murzyną... Międzynarodowa jest teraz

jego rodzina, prawdziwy zlepek ras i religii...

Międzynarodowa, a więc typowo amerykańska.

Doszedł stary do swego domku, w stylu i bogactwie przypominającym raczej jakąś piękną willę podmiejską w Polsce, a nie dom robotnika fabrycznego, ma swoje własne auto — piękny, nowy Chevrolet i North Michigan, w puszczy północnego Michiganu, swój „log catin” — swoją chałupę wypoczynkową na lato, gdzie z rodziną spędza wakacje, sezon myśliwski i każdą niedzielę.

Długa to i daleka droga od zagubio-nej w piachach wsi nad Narwią do Detroit — miasta motorów i zbrojowni świata, wśród wielkich jezior Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ciężko, gdy uciekając z chałupy, ma się lat siedemnaście i edukację nabytą z książ-ki od nabożeństwa. Gdy uniwersytetem amerykańskim była łopata i taczki w Kentucky — i przysłuchiwanie się opo-wiadaniom bandytów. Wyzwolił się przecież Żurawski z pod wpływu książ-ki od nabożeństwa, nie zaraził się złem od zwyrodniałego otoczenia, ostał sobą. Tylko Polski nie zapomniał — i swojej wsi. Pisał do niego miedawno kuzyn — syn jego siostrzeńca, że na „ICH” go-spodarce teraz on siedzi i że dziadek z Ameryki nie skwitował z majątku... Ot, chłopskie obawy o swoją miedzę, o swój kochany polski „reznikowy zagon”. — Roześmiał się stary. — Boi się, że wróce na te piaszczyste morgi, czy jak? Nie wróce już — bo późno to dla mnie — i wrócić nie chce... boję się tamtej wsio-wej rzeczywistości... Opowiadał mu, że i w Polsce czas idzie naprzód. Że nawet na polskiej wsi czas idzie naprzód, że zmieniają się ludzie i czasy, że nawet myśli się coraz poważniej o elektryfikacji wsi (w USA 50 proc. gospodarstw wiejskich jest zelektryfikowanych), i że może przecież będzie lepiej i polskiemu chłopu.

Cieszy się stary Joe Żurawski. Cieszy się jak dziecko. Biela się w zimowym słońcu śnieżne, zda się, włoy — i oczy błękitne jak lny nad Narwią, błyszcza łobuzersko jak wtedy, gdy wyjeżdżał w drogę daleką i długą. Ciężka to była droga, ale ją przebył chlubnie — stary Joe, dawny Józek z nad Narwi.

**W następnym numerze
rozstrzygnięcie
konkursu na sztukę
dla teatrów ludowych**

**KORESPONDENCYJNE GIMN. I LICEUM
przy Wydziale Oświaty i Kultury Zw. Mł.
Wiejsk. R. P. „Wici”**

ogłasza zapisy na rok szkolny 1947/48 do wszystkich klas gimnazjalnych i I-ej licealnej w dniach od 1.6 do 15.7.1947 r.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem:
Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum —
Łódź, Al. Kościuszki 45. Nr tel. 151-18.

Regulamin Korespon. Gimnazjum i Liceum

Celem Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum — jest udostępnienie szkoły średniej dla wsi; chodzi przede wszystkim o tych, którzy na skutek trudnych warunków materialnych i niemożności oderwania się od pracy zawodowej nie są w stanie korzystać z normalnej szkoły średniej.

Program nauki Korespondencyjnego Gimn. i Liceum jest zgodny z obowiązującym w szkołach państwowych.

Po ukończeniu każdej klasy uczestnik składa egzamin i uzyskuje świadectwo równoważne świadectwu szkół państwowych.

Wiesław Jażdżyński

JUDYM USPOŁECZNIONY

BUNTY INDYWIDUALISTÓW

W związku z artykułem Z. Stolarskiego p.t. „O nową postawę” („Wiś” nr. 19), ukazały się na łamach „Wsi” dwie wypowiedzi: — K. Borzeckiego *) i J. Zielińskiego — przedstawicieli starszego pokolenia Kielecczyzny.

Obydwie wypowiedzi są właściwie zbieżne i dadzą się następująco scharakteryzować:

1. Postaci Judyma, Nienaskiego i Przeleczkiego przedłużają się w konkretne działające samotniczych społeczników — dra Szymona Starkiewicza, Aleksandra Patkowskiego, Juliusza Osterwę i Brata Alberta. Mają oni poważne osiągnięcia, są więc warci akceptacji społecznej. (K. Borzecki).

2. Młodzież akademicka Kielecczyzny powinna związać się z ziemią rodzinną emocjonalnymi węzłami, na gruncie poznania jej i działalności jej wybitnych jednostek (K. Borzecki i J. Zieliński).

3. Po ukończeniu studiów powinna młodzież akademicka wrócić i pracować na ojczyźnie w ramach osiągniętych specjalności. (K. Borzecki).

Problem społecznikujących Judymów i Nienaskich jest już historyczny. Typ jednostkowych i samotniczych działaczy jest wzorem moralnym człowieka obowiązującym u schyłku XIX stulecia i wynika z ówczesnej struktury społeczno-gospodarczej Polski.

Na zachodzie uprzemysłowionej Europy kapitalizm osiąga szczytową fazę rozwoju, a klasa robotnicza, wypierana naukową teorią socjalizmu Marksa i Engelsa — atakuje silnie okopy liberalnego mieszczaństwa. W wyniku starć powstaje szereg instytucji liberalno-demokratycznych, łatających luk w niedomaganach społecznych kapitalizmu. Działają organizowane przez mieszczaństwo spółdzielnie, Ubezpieczalnie Społeczne, powstają ochronki dla robotniczych dzieci itp.

Kapitalizm Polski, stale jeszcze zapóźniony w rozwoju przemysłowym, był niedorozwinięty. Nie wytworzył się tu dwie wielkie antagonistyczne siły społeczne — kapitalizmu i proletariatu. Nie było więc zorganizowanej w instytucje walki klasowej.

Pojawił się natomiast indywidualistyczny typ działacza — jako wyraz buntu przeciw własnej warstwie społecznej, albo istniejącej strukturze społecznej.

Samodzielny działacz końca XIX wieku nie rozróżniał uprzywilejowanych i pokrzywdzonych klas społecznych o określonych i uwarunkowanych historycznie rodowodach zmieniających świadomości do takiego czy innego stanu rzeczy. Występował u niego ewangeliczny podział na biednych i bogatych.

Tak właśnie dzieje się z bohaterami Żeromskiego — Judymem i Nienaskim. Postawa ich nie wynikała bynajmniej z gruntownego poznania dziejów społeczno-gospodarczych. O Judymie i Nienaskim można mówić jako o filantropach, ale nigdy jako o działaczach klasowych.

Była to więc postawa osobisto-klasowa a nie organizacyjno-społeczna. Obydwaj bohaterzy Żeromskiego mieli jakieś nieświadomione przekonanie o społecznym bagnie, którego przeskoczyć się nie da i bezmiarze zła, którego zwalczyć nie sposób. Sprawa nędzy proletariatu była dla Judyma i Nienaskiego w pierwszym rzędzie przeżyciem wewnętrznym o silnym wydźwięku pesymistycznym, skazującym z góry wszelkie ich działania na niepowodzenie. Nienaski nie włączył w szerszą organizacyjną strukturę pracy społecznej, osamotniony w rezultacie swoich zabiegów, zatapuje się bardzo szybko.

Społecznik Żeromskiego staje bardzo często na rozdrożu, otrzymuje jednak zawsze publiczne rozgrzeszenie, ponieważ w moralnym rytuale społecznych ocen tamtych czasów nie jest ważny realny wynik działania, ale szlachetne intencje działającego — jak słusznie zauważa Z. Stolarski.

PORTRETY JUDYMÓW

Wymienieni przez K. Borzeckiego realnie występujący po pierwszej wojnie światowej działacze-samotnicy — stanowią przedłużenie wzorów bohaterów Żeromskiego, „wcielanie tejże idei, zaprawionej pewną dozą praktyczności” (Borzecki, „Wiś” nr. 23). Działania ich uwieńczone były nieraz poważnymi rezultatami.

Dr. Szymon Starkiewicz wybudował w Górze pod Buskiem wspaniałe sanatorium dla dzieci gruźliczych. Ale czy rozstrzygnął, choćby tylko w znaczącej treści — problem gruźlicy w Polsce, czy nawet w woj. kieleckim, gdzie ponad 50% młodzieży zagrożonych jest bezpośrednio tą chorobą i wymaga zorganizowanej, masowej pomocy lekarskiej, zdolnej dotrzeć do każdego miasteczka i każdej wioski?

Aleksander Patkowski uruchamiał w Kielecczyźnie uniwersytety ludowe. Czarował w nich wychowanków zamkami i kościołami Świętokrzyskiego zupełnie poza wiedzą o stanie ekonomicznym i aktualnych pod tym względem potrzebach Kielecczyzny. Zalecał ją kochać ze względu na wartości historyczne, a nie taką jaką istniała jemu współcześnie. A gruntowna analiza dziejów społeczno-gospodarszych regionu rodzinnego nastawiona na praktyczną działalność w duchu pomyślnego rozwoju?

Brat Albert, jedna z najpiękniejszych postaci ostatnich lat XIX stulecia — przyzodbił działalność społeczną kościoła. Nie mógł jednak przesiąknąć sojuszu dworu z plebsiem i gromów z ambony na ruch wiciowy.

Juliusz Osterwa aktor i reżyser, stworzył „Redutę” i pędził z nią koczowniczy żywot, próbując działalności pedagogiczno-teatralnej, podobnie jak i Jaracz „skurczony” do „Ate-

neum”. Dziś chcemy mieć kilkadziesiąt dobrych teatrów stałych i drugie tyle objazdowych. W typie pojedynczego i tułaczego działacza, nie opartego o stałą instytucję, bez regularnego dopływu środków materialnych — problemu się nie rozwiąże.

NOWY USTRÓJ

Obecny, zmieniony ustrój państwowy akcentuje co innego. Moralny problem nierówności społecznej i nędzy przesunął się od indywidualistów — dobrych ludzi w stronę przemian ustrojowych, w których widzi się dzisiaj możliwości rozwiązania węzłów społecznych. Powstają instytucje powszechnego wyrównania różnic społecznych. Stąd na pierwszym miejscu są nie ci, którzy zalecają schorzenia społeczne, lecz ci, którzy budują masowe podstawy wyrównania dochodu społecznego, zysków z pracy i zwiększenia siły nabywczej obywatela — w ramach reform, ustaw, instytucji.

Odosobnieni działacze typu Judyma nie zmienili stanu rzeczy. Sam fakt wprowadzenia reformy rolnej zdziałał znacznie więcej. Liczba gospodarstw karłowatych spadła z 70% ogólnej, do 27%. Osiągnięcia samotników wyglądają przy tym fakcie, jak błędne ogniki na wielkim bagnie, którego nie potrafili przebyć.

„Dobrzy ludzie” umieszczeni w sferze jasno określonych zadań, rozporządzający siłą powierzonych im aparatu ludzkiego, pieniężnego i maszynowego — niech spróbują raz jeszcze walczyć z szatanem. Może tym razem „szatan” zacznie ustępować?

AKADEMICY WOBEC ZIEMI KIELECKIEJ

Ich rola ma być konkretna. Jakże jednak do niej dojść? Czy z zachwyty estetycznej nad pięknem Łysogór — jak chce J. Zieliński, przypisując niesłusznie ów estetyczny wyznacznik konkretnej roli akademikowi kieleckim na ich ziemi — Zygmuntowi Stolarskiemu?

Chyba nie. „Turyście — estecie, ziemia kielecka zapełnia się widmami... Postawmy się w jego sytuacji. Chyba nie zechce wspinać się na szczyt Miedzianej Góry. Odbieranie wrażeń estetycznych wymaga wszak pewnej równowagi ducha” (Stolarski).

Jakże ją mieć kiedy na pięknej ziemi kieleckiej wojna zniszczyła 60.000 gospodarstw, 300.000 ludzi jest bez dachu nad głową, a 23.000 ubito. Całe powiaty zniszczone, nie-

zelektryfikowane wsie, brak koni, w 35 procentach uruchomiony przemysł, dzieci z przy-czołków wołają o pomoc lekarską — oto obraz prawdziwy dzisiejszej Kielecczyzny.

Można to oddawać się urokowi krajobrazu w takiej rzeczywistości i przyjmować estetyczne wzruszenia za podstawę więzi ze zniszczoną ziemią, wyznaczając akademikowi konkretną rolę?

Na odcinku ziemi kieleckiej ściera się dwie koncepcje. Pierwsza opiera się o typ „dobrego człowieka”, który z postawy moralno-osobistej rozpatruje problematykę społeczną nie w jej współczesnym i ukształtowanym historycznie obrazie, ale w uproszczonym, ewangelicznym schemacie.

Druga koncepcja opiera się o zorganizowane, zespołowe działanie społeczne w terenie.

Na Zjeździe ideologicznym mówiła szeroko pierwsza grupa o Bogu i formach Jego występowania w świecie, o ponadczasowej i ponadprzestrzennej moralności, i wreszcie o typie etycznego akademika, dobrego człowieka i Polaka.

Przedstawiciel drugiej koncepcji zabrał głos dosyć nieoczekiwanie, proponując wystąpienie kolumny sanitarniej na zagrożone gruźlicą tereny przyczółkowie.

Na tym i na następnych zebraniach zdecydowano przejście do form zbiorowego i zorganizowanego działania.

Województwo zostanie zbadane przez wszystkie specjalności reprezentowane w Stowarzyszeniu. Będzie obserwacja przyszłego lekarza, inżyniera, górnika, spółdzielcy, pedagoga, socjologa itp. Po ustaleniu rzeczywistości, ustalą się wspólny plan działania. Latem ruszy w teren kolumna sanitarna, socjologowie podejmą pracę kulturoznawczą wspólnie z Ludowym Instytutem Kultury. Grupa pracowników społecznych objeździe uniwersytety Ludowe i ośrodki „Wiś” z odczytami i programem artystycznym. Trudno przesądzać losy tych planów. Są one w każdym razie wyrazem tendencji nurtujących młodzież akademicką woj. kieleckiej. Wiążą społeczną studentów Kielecczyzny z ich rodzinną ziemią kształtując się nie w oparciu o emocjonalne czynniki, ale wyrasta z obiektywno-rzeczowych potrzeb zniszczonego wojną i zacofanego w kulturalnym, społecznym i gospodarczym rozwoju — terenu województwa.

I to jest odpowiedź J. Zielińskiemu, dana mu przez samych akademików.

Jan Zieliński

NASTĘPCY ŻEROMSKIEGO

Na marginesie artykułu Z. Stolarskiego „O nową postawę” w numerze 19 „Wsi”

Zygmunt Stolarski szukając sensu istnienia Stowarzyszenia Akademików Woj. Kielecczyzny rzuca równocześnie pewne wytyczne dla jego działalności.

Słusznie pisze, że „w sylwestrze radykalnego działacza owych czasów (ostatnie ćwierć wiecze XIX w.), można spostrzec niektóre rysy bohaterów Żeromskiego”. I słusznie też dalej mówi: „Szczególnie w Kielcach silnie się przeżywa lekturę Żeromskiego. Tu, gdzie nie pomija się żadnej okazji, by się na jego pochodzenie z tej ziemi nie powołać, gdzie stoją stare gimnazjum z „Szyfówych prac”, gdzie Karłowicka, Puszcza Jodłowa, Wierna Rzeką, gdzie gęsto sterczą ruiny zamków — tragicznych zamków Żeromskiego”.

Jako pochodzący z Ziemi Kieleckiej, a dziś od kilku lat stały mieszkaniec Kielc, coś więcej jeszcze mogę powiedzieć. Cała Kielecczyzna, nie tylko rejon gór Świętokrzyskich żyje dziś jeszcze w kręgu ducha Żeromskiego. Dziś — a kilkanaście lat temu jeszcze bardziej.

Gdy przed dwudziestu prawie laty otrzymałem „dyplom dojrzałości” w jednej ze szkół woj. kieleckiego, wywędrowałem za chlebem z „kraju lat dziecińczych” w zupełnie mi wówczas nieznaną dzielnicę — Wołyn. Ale już wtedy (dziś to sobie lepiej uświadomiam) wyjeżdżałem jak i wielu moich kolegów starszych i młodszych — nie sam.

Na maturze wówczas opracowywaliśmy temat „Idea poświęcenia w utworach Żeromskiego”.

W końcu wojny znalazłem się w sercu Kielecczyzny — na bruku, znaczącym śladami samego Żeromskiego.

Myśląc o Kielcach — pytam od czasu do czasu siebie i innych, dlaczego nie robimy wady sadowej, nie handlujemy na bazarach, lub nie pracujemy w przemyśle?

I wtedy nadchodzi mnie wątpliwość, czy to przypadkowo nie jest „winą” Żeromskiego?

Mnie się wydaje, że tak. Tylko, że za te winy naród polski Żeromskiego ceni, a jest mu wdzięczny, a Kielecczyzna cała chełpi się nim i kocha go.

To jest problem, który chciałem poruszyć na marginesie artykułu Stolarskiego.

A teraz drugi — bardziej zasadniczy. W czym tkwi odrębność Kielecczyzny, co jej nadaje specjalne, niepowtarzalne oblicze i dlaczego Zygmunt Stolarski cel Stowarzyszenia Akademików Woj. Kieleckiego wyraża w słowach:

„Ujęć młodzież studiującą w organizację, która by jednocześnie pomagała materialnie w studiach i wiązała ściśle z województwem, nie przez kulturowanie tradycyjnego, estetyzującego regionalizmu, lecz przez wskazywanie konkretnych ról do odegrania w terenie wiążących się ściśle z samymi studiami”.

Odpowiedź na te pytania nie będzie zbyt trudna, gdy przemierzmy góry i doliny Kielecczyzny własnymi stopami, gdy naszymi wzrokiem jej malowniczymi krajobrazami, gdy wykapiemy się w złośliwych promieniach słońca, opasujących gołoborza świętokrzyskie, gdy wsłuchamy się w melodię pieśni świętokrzyskich i gdy wspólnie z ludem Kielecczyzny nakarmimy swą duszę legendami o bohaterach rycerzach, zaklętym Pustelniku, a potem, gdy cofniemy się w ustronie, jak niegdyś czynił Długosz w Sandomierzu i wczytamy się w bogatą, przebogatą historię ziemi kieleckiej, opartą na dokumentach.

Albo to jeszcze nie wszystko. Po raz drugi, pełniejszy, doskonalszy ujrzymy Kielecczyznę w całej ozdobie, w całym majestacie i uroku oczyma największego artysty, gdy przeczytamy utwory Żeromskiego.

Wydaje się, że nikt z nas, przeciętynych ludzi, nie potrafi tak dostrzec ani opisać tego piękna, jak to uczynił Żeromski.

Albo wielkość Żeromskiego dla Kielecczyzny nie stała się tylko, że umiał pokazać całej Polsce piękno Gór Świętokrzyskich, lecz tkwi w tym, że związał z ziemią kielecką nierozdzielnie całą swoją ideę, całą walkę o lepszy, piękniejszy świat, walkę z krzywdą, nędzą i niesprawiedliwością. Całe ukończenie Ojczyzny, wszystko, co wielkie, szlachetne, piękne i dobre umiał i chciał zwać z padoleń łez i niedoli ziemi kieleckiej.

Żeromski wlał w serca ludzkie żar miłości i poświęcenia, spotęgował w nich ukończenie, zaszczerpił ustokrotniony patriotyzm praktyczny, nie świąteczny.

I w tym, zdaje się, tkwią zasadnicze elementy odrębności Kielecczyzny w porównaniu z innymi krainami Polski.

To nie, że tu i ówdzie Judym czy Przeleczki zbłąknęli. Nie będziemy się o to spierać, czy tak istotnie było.

Gdy uprzytomnimy sobie obraz spalonych wsi i miast przez okupanta, a potem zniszczenia na terenie przyfrontowym i gdy to zestawimy z tym, co się w tej chwili w Kielecczyźnie robi, to zobaczymy, że duch Żeromskiego wcielił się w setki bezimiennych pracowników, którym na imię wójt gminy, gospodarz spółdzielni wiejskiej, starosta, nauczyciel, inspektor szkolny, wojewoda kielecki.

To są synowie Żeromskiego. Z ich ducha w wielkim wysiłku rodzą się nowe Jasieńce, nowe gimnazja chłopięce, w których nowi Radkowie, lniarne porcieta podciągające paszkiem, uczą się o nowej, ludowej Polsce.

I tu trzeba przyznać, że ci synowie są czasem doskonalsi od ojca — Żeromskiego, bo takie jest prawo życia, prawo ciągłego postępu. Może tu i ówdzie przegrywają, może się łamią, ale rzadko symbolem ich duszy będzie rozdzarta, okaleczona osoba. Nie uginają się, są dojrzałsi od Judyma.

Albo czy przez to „Żeromszczyzna” staje się nieaktualna? Sądzę, że nie.

Bolesław Dynda

Dziadowska oświata

(Obrazek)

Pamiętam to jak przez mgłę — kiedy byłem jeszcze dzieckiem, przez granicę mieliśmy sąsiada Ptaka, który zajmował się żebraniem w lecie, a w zimie niektórych chłopaków uczył na elementarzu abecadła. Byli to chłopaki folwarcznej służby, dziewczęta nie uczęszczały, bo dziad bluźnił. Za naukę dostawał zapłatę w naturze.

Był on chory na nogi — chodził o jednej kuli i podpierał się drugą. Ale gdy zachodziła potrzeba, dziad rzucał kulę i brał się do roboty. Najśmieszniej to wyglądało, gdy szedł świtem do lasu po sosnę młodą na żerdź lub opał. Gdy zerznął drzewo, brał je ze Salką (żoną swoją) na ramiona, kulę pod pachy, i przemyczał się chylkiem, aby go nikt nie zobaczył, ale jego przebiegłość dobrze znano we wsi.

Kiedy się chłopaki zesłi, wyciągał ze swej skórzanej torby Żywot Pana Jezusa i czytał im kończąc własną przemowę.

Najgorzej było z wykładaniem każdej litery z osobna. Wtedy bierze dużą kulę pod pachę, ożywia się i każe chłopakom wymawiać litery. Stoi na jednej nodze, podparty o ścianę, chorą nogę i jedną rękę wyciąga przed siebie. Chłopaki darli się ile który miał sił wykrzykując litery. Na południe zapędzał wszystkich do żarn, aby zmieścić trochę ziarna na razówkę. Zbierając białą makę sprzedawał a pieniądze wkładał do kasy gminnej lub je wypożyczał zamożniejszym gospodarzom okolicznym. Biedniejsi nic u niego nie skorzystali — brzydkił się nimi i bał się im pożyczkać.

Przepowiadał różne prorocтва zmyślne, opowiadał o strasznych pośmiertnych. To też każdy słuchający bał się wieczorem iba wystrzyżać poza ścianę a niektórzy mieli we śnie widoki przeróżnych diabłów i upiórów, przez dziada za dnia w ich móżgownice wpojone. Było i tak, że jeden dostał od rodziców trycową odpowiednią za to, że nie chciał iść do dworu coś ukręcić po ciemku, aby go nie widzieli. O tym powiedział się właściciel dworu i dziada zaopatrzyl odpowiednią jałmużną a wszystkie dzieci kazał swojej służbie wysłać do dziada na naukę.

Razu pewnego, było to w niedzielę, dziad był wypoczęty dobrze a że miał małą stodołkę i zboże do młócenia, więc użył sposobu. Każdemu uczniowi dał pieńkę żyta. Kłosa kazał wyluskiwać a za każdym wyciągnięciem ziarna krzyknąć: Z, Z, Z, że aż w uszach grzmiało. Dziad siedział na przybicie, trzymał własnoręcznie zrobioną lirę w kształcie skrzypiec i wygrywał pieśni kalwaryjskie. Gdy uważał, że jest już wyluskane żyto, wtedy kazał wysypywać do worków i cienko śpiewać. Jeden z uczniów przewrócił worek a dziad za karę rozsyłał zbieranego grochu, zawinął mu nogawice poza kolana, kazał uklęknąć i mówić literę „G”.

Na literę „P” wybrał odpowiedni czas po targu sulejowskim. W czasie jarmarku zbierał sobie przeróżnej wędliny z rzeźniczych kramów. Do piwiarni wstąpił na sam wieczór i tam od podejrzanego szynkarza dostał dość dużo piwa z niedopitych szklanek. Przyniósł to wszystko do mieszkania i przyrządził sobie odpowiednio. Gdy go już mocno rozpięła wiatry, wtedy po każdym wyziwnięciu ze siebie powietrza krzyczał ze swoimi uczniami P... P... P...

Z dziada w końcu zaczęła lecieć czerwona, zaczął się więc w boleściach a przestraszone chłopaki puciekali do domów i więcej nie chcieli chodzić do dziada po oświacie.

W OSTATNIM 24 (103) NUMERZE „Wsi” z dnia 15 czerwca 1947 r.

Julian Rataj — Analiza dochodu społecznego; Andrzej Skupień Florek — Białe Dunajce; Edward Ciborowski — Architektura wsi; Wacław Szymanowski — Przed nowym rokiem akademickim; Tadeusz Seweryn — Strój ludowy w Polsce; Stanisław Skoneczny — Czar ta wiosna; Odwrót; Ludwik Łakomy — Jasień buduje drogę; Tadeusz Chróścielewski — „Wyżynka” (o książce Teodora Goździkiewicza); Leonard Sobierajski — Środowisko; Władysław Dunarowski — Kukulka i szpaki; Bronisław Kamiński — Z poematu „Paweł Wójcik”; Władysław Milezarek — Syn Ciesli (wilejski poemat o Bogu — fragment); Piotr Chmura — Majowa litania; Wiesław Jażdżyński — Czy nie taka?; 8 ilustracji, komunikaty, 8 stron.

*) Patrz „Wiś” nr. 23.

Tadeusz Orlewicz

Co słuchać w gospodarce świata?

Imperializm gospodarczy i gospodarka planowa

W okresie powojennym na świecie obserwujemy różne sposoby, które stosują poszczególne państwa, aby swoją gospodarkę narodową dostosować do zmienionych warunków. Gdzie ustrój polityczny pozwala na to, tam stosowana jest gospodarka planowa. Wiadomą jest rzeczą, że w gospodarce kapitalistycznej planowanie było praktykowane, jako nowa technika działania gospodarczego. Planowanie jednak w kapitalizmie było i jest **zabiegiem leczniczym**, było i jest tylko **poprawą** stanu gospodarczego, a nie jego **radikalnym uzdrowieniem**. Planowanie socjalistyczne lub ludowe różni się zasadniczo od tych prób fragmentarycznych i nieśmiałych. Jest ono wyraźną drogą do **przebudowy ustroju** na lepszych i sprawiedliwszych, niż dotąd zasadach.

Planowanie gospodarcze przyjmuje się w formie ostatniej w coraz większej liczbie krajów, jak Czechosłowacja, Bułgaria, Jugosławia, Polska itp.

W krajach o gospodarce planowej przejście z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową odbywa się w sposób harmonijny i ciągły bez katastrof i kryzysów.

Natomiast gdzie państwa stosują nadal kapitalistyczne metody w dziedzinie ekonomicznej, tam powrót do pokojowych stosunków gospodarczych pogłębia wewnętrzne sprzeczności i odbywa się przy **akompaniamencie** zastraszonych trudności społecznych i gospodarczych.

Nierównomierność rozwoju przemysłu i

rolnictwa w różnych krajach i w różnych dziedzinach utrudnia przejście państw kapitalistycznych na tory pokojowe, ponieważ obok wzrostu niewspółmiernych różnic między poszczególnymi gałęziami wytwórczymi, obserwujemy tu wyraźnie zjawisko trudności zbytu w warunkach pokojowych.

Jest to sprawa ważna, gdyż sytuacja w przemyśle i rolnictwie głównych eksporterów świata zależy w dużym stopniu od realnych możliwości zakupu dóbr, wytworzonych w Stanach Zjednoczonych A. P., W. Brytanii, Kanadzie itp., przez państwa pozostałe. W okresie powojennym wiele państw potrzebuje dużej ilości różnego rodzaju artykułów, ale ich potrzeby nie idą w parze z ich zdolnością nabywania.

W rezultacie walka o rynki między głównymi państwami eksportującymi nabiera na sile. W starciu tym przewagę mają Stany Zjednoczone A. P., które opierają swoją potęgę ekonomiczną na wysokiej wydajności przemysłu północno - amerykańskiego i na szerokich możliwościach tego kraju w dziedzinie kredytu pieniężnego i towarowego. W. Brytania mimo wielkich trudności wewnętrznych i skomplikowanej sytuacji międzynarodowej tego kraju, narazie nadal zajmuje trzecie miejsce w produkcji światowej po Stanach Zjednoczonych A. P. i po Związku Radzieckim. Anglia wykorzystuje swoje uprzywilejowane położenie geograficzne, jako imperium, a poza tym i stare stosunki handlowe oraz utrwaloną zależność finansową

wielu państw. Forsuje ona zasadę wywozu swoich towarów przemysłowych, nie licząc się z dużymi ograniczeniami na rynku wewnętrznym.

Przemysł w krajach rolniczych świata z pewnymi wyjątkami na rzecz krajów europejskich tylko bardzo nieznacznie się rozwijał. W związku z klęską faszyzmu i Niemcy i Japonia mają i muszą mieć ograniczone zdolności produkcyjne w myśl tezy o rozbrojeniu tych krajów i ich przemysłów oraz skierowaniu ich na tory produkcji wyłącznie pokojowej.

Powstają w ten sposób poważne trudności i dla USA i dla Anglii i dla Kanady w wykorzystaniu tych krajów jako rynków zbytu artykułów przemysłowych. Stąd obserwujemy ekspansję kapitałów z położeniem głównego nacisku na zużycie ich na nakłady inwestycyjne. Tu głos mają przede wszystkim Stany Zjednoczone A. P. Niewątpliwie dolar będzie się czuł najlepiej w tych krajach, w których będzie miał zapewnioną nie tylko **kontrolę ekonomiczną**, ale i **wpływy polityczne**. Nie należy mieć co do tego złudzeń. To są sprawy, które wiążą się ze sobą jak najściślej, zwłaszcza w obecnym układzie stosunków międzynarodowych, w których nie sentyment, a interes grają dominującą rolę.

Zagadnienie więc przejścia z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową w takich krajach jak USA, Anglia, Kanada polega na ciągłym poszukiwaniu **zbytu dla nadwyżek produkcyjnych przemysłu**, które powstały po

zakończeniu wojny i są spowodowane mniejszymi potrzebami własnymi tych krajów oraz innym, niż w czasie wojny, nastawieniem produkcji w czasie pokoju.

Sytuacja wygląda zupełnie inaczej w Europie kontynentalnej. Olbrzymiej większości krajów europejskich chodzi o to, aby wykorzystać wszelkie możliwości, które pozwolą krajom europejskim na **podniesienie swej produkcji**, przynajmniej na poziom przedwojenny. Dlatego też w Europie proces przejścia z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową, jest procesem odbudowy i naprawy. Europa kontynentalna zniszczona wojną musi nie tylko dbać o osiągnięcie poziomu produkcji z roku 1939, ale jednocześnie musi dokonać przebudowy, jako skutku przemian gospodarczych i ustrojowych.

Europa stanęła zatem przed wielorakimi trudnościami, których nie znają kraje oceaniczne lub zamorskie.

W krajach Europy środkowej i wschodniej odbudowa gospodarcza, a zwłaszcza odbudowa przemysłu, odbywa się w znacznie trudniejszych warunkach, niż w krajach Europy zachodniej. Mimo to, te właśnie kraje, które ucierpiały od wojny najwięcej, a w których demokracja sięgnęła nie tylko do spraw politycznych i społecznych, ale odważnie realizuje i głębokie reformy gospodarcze, idą **znacznie szybciej** w odbudowie, niż te kraje, w których nadal rządzi kapitał prywatny, trusty lub kartele. I tak w tym okresie, w którym w Jugosławii lub Bułgarii daje się zauważyć stabilizację stosunków gospodarczych, to np. w Grecji korzystającej szeroko z pomocy anglosaskiej, króluje pogłębiający się chaos ekonomiczny. W Polsce działano na odcinku gospodarczym znacznie więcej, niż gdzie indziej, a we Francji, kraju tradycji demokratycznych, lepiej się dzieje niż np. we Włoszech.

Możemy więc twierdzić, że na świecie różnymi drogami walczą kraje z kłopotami gospodarczymi. Państwa, w których interesem warzyśw akcyjnych, trustów i wielkich kapitalistów przeważa zdecydowanie nad interesem mas pracujących, idą po linii rozwiązania, które trzeba nazwać planami **imperializmu gospodarczego**. Taka postawa obserwowania szczególnie w posunięciach USA, jest przyczyną wyraźnych fermentów. Te fermenty i sztuczne niepokoje występują przede wszystkim w dziedzinie spraw gospodarczych. Są one dotkliwie odczuwane przez cały świat, który nie zadowala się już teraz tylko samym istnieniem trwałego pokoju, ale pragnie jaknajszybciej dać obywatelom swym krajów za ich pracę to wszystko, czego robotnik, chłop i inteligent potrzebuje: od życia bez nadmiernych utrapień i kłopotów.

Te zaś kraje, które mocno zostały nadwyrężone przez pazur wojny, a nie potrafiły u siebie przeprowadzić właściwych reform gospodarczych i społecznych, borykają się, lub będą się borykały w najbliższej przyszłości z dużymi trudnościami. Wchodzą one z konieczności w błędne koło, które wciąga je w zależność gospodarczą, a co za tym idzie i polityczną od kapitału międzynarodowego, chodzącego tylko drogami egoistycznego zysku z pogwałceniem praw jednostek i narodów.

Wyraźnie z tego obrazu wyodrębniają się kraje, które chociaż bardziej od innych zniszczone, stawiają reformy gospodarcze mocno i bez kompromisów oraz podejmują wszechstronnie przepracowaną gospodarkę planową pod hasłem odbudowy kraju i odbudowy dobrobytu człowieka. Fakty te coraz silniej mówią same za siebie, nie też dziwnego, że i we Francji, a ostatnio w W. Brytanii podejmuje się próby państwowego planowania gospodarczego.

UWAGA!

Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych!

Związek Samopomocy Chłopskiej w Krakowie potrzebuje do obsadzenia 6-ciu powiatowych referentów Kulturalno-Oświatowych na powiaty: Bochnia, Chrzanów, Olkusz, Dąbrowa, Nowy Targ i Limanowa.

Etaty będą płatne przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Pierwszeństwo mają byli wychowankowie Szycc-Solarzowych i Gaci k/Przeworska.

Podania natychmiast kierować do Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie, Pl. Szczepańskiego 8, IV p. do Wydziału Kultury Wsi gdzie równocześnie udzielane będą szczegółowe informacje dotyczące miejscowych warunków w danym powiecie i uposażenia.

POKWITOWANIE

Maciej Czula — na fundusz redakcyjny „Wsi” — 1000 zł.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król**.
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wiś”, Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2.
D—015256

W. J.

PRZED 50 LATY

Zamieszczona poniżej notatka ukazała się w 1-ym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z roku 1897.

Dowiadujemy się z niej o bogactwie narodowym najpotężniejszych państw ówczesnego kapitalistycznego świata. Z ilustracji widać, że siła gospodarcza Bismarckowskich Niemiec, wzbogaconych na wojnie z Francją i zwiększających stale przemysł wojenny — zbliża się do angielskiej. Fakt ten potwierdzają cyfry.

Redaktorzy inteligentko - szlacheckiego „Tygodnika Ilustrowanego” nie wyprowadzili z cytowanych przez siebie cyfr — żadnych absolutnie wniosków. Nie podali także danych z krajowego rozwoju gospodarczego. Właśnie w okresie największego chyba nasilenia liberalnej gospodarki przemysłowej, której wzmagające się tempo, było jedną z poważniejszych przyczyn wybuchu pierwszej wojny światowej.

Pisze się natomiast w „Tygodniku Ilustrowanym” z owych lat o wyczynach potomków kasztelanów i hetmanów ze słynnej rodziny Piławitów, którzy dzielnie podróżują własnym jachtem na Daleki Wschód i wracają z trofeami myśliwskimi, którymi zdobią swoje pałace w Antoninach. Drukuje się Sienkiewiczza — „Trylogię”, reprodukuje Kossaków i zamieszcza sielskie wrażenia cześników z nad Wilgi.

Kiedy Jerzy Brandes, znakomity pisarz duński, zwiedzał w 1866 roku Warszawę, uderzył go wstręt polskiego „grand seigneur” do wszelkie „liczenia i oszczędzania, do prowadzenia i zdawania rachunków”. I dziwił się faktowi, że w XIX stuleciu powstała Łódź, wielkie miasto fabryczne, założone w sercu Polski przez Niemców i Żydów, bez udziału Polaków.

Istotnie. Te troszkie, całej polskiej kapitalistycznej, przemysłowej i miejskiej zrobili nie poszlachecy inteligenci, ale cudzoziemcy.

„Inteligencja Polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie pionierski element kapitalistycznego rozwoju” (J. Chałasiński — „Społeczna genealogia inteligencji polskiej”).

Nie została przez nią schwytana dogodna szansa przerzucenia kapitałów z kurczącej się gospodarki folwarcznej do przemysłu mającego właśnie pełne szanse rozwoju.

Wobec tego rozwój przeprowadziły żywioły obce, wolne od tradycji bierności.

Człowiek dobrze urodzony w ogóle nie pracuje — powiada zubożały hrabia do malarza — w komedii Korzeniowskiego.

„Inteligencja traktowała siebie, jako konieczny element społeczeństwa, mający prawo do ekonomicznego utrzymania przez państwo — nie poczuwając się do odpowiedzialności za gospodarcze życie kraju i do żadnej solidarności społecznej z produkcyjnymi klasami społeczeństwa — chłopami i robotnikami” (Chałasiński).

Inteligencja czuła się powołana do misji wyższego rzędu, stojącej daleko poza „materialistycznymi” sprawami gospodarki przemysłowej. Wołała posadę „duchowego” przewodnika narodu.

Daje jej tę posadę, wolną od prac i trudów, czołowy „romansopisarz” szlachecki schyłku XIX w. — Henryk Sienkiewicz. Inteligencja pozostaje nadal przedmurzem chrześcijaństwa, przedłuża stare tradycje marzysza na wschód — po nowe ziemie. Głoszą to apostołowie neoszlacheccy: Szuj-

ski, Tarnowski, Popiel. Maluje Matejko. Wyjeżdża na świat po kulturę Potocki i Podfilipski. To wszystko pokazuje jako najważniejsze i jedyne w życiu narodu „Tygodnik Ilustrowany” — 50 lat temu.

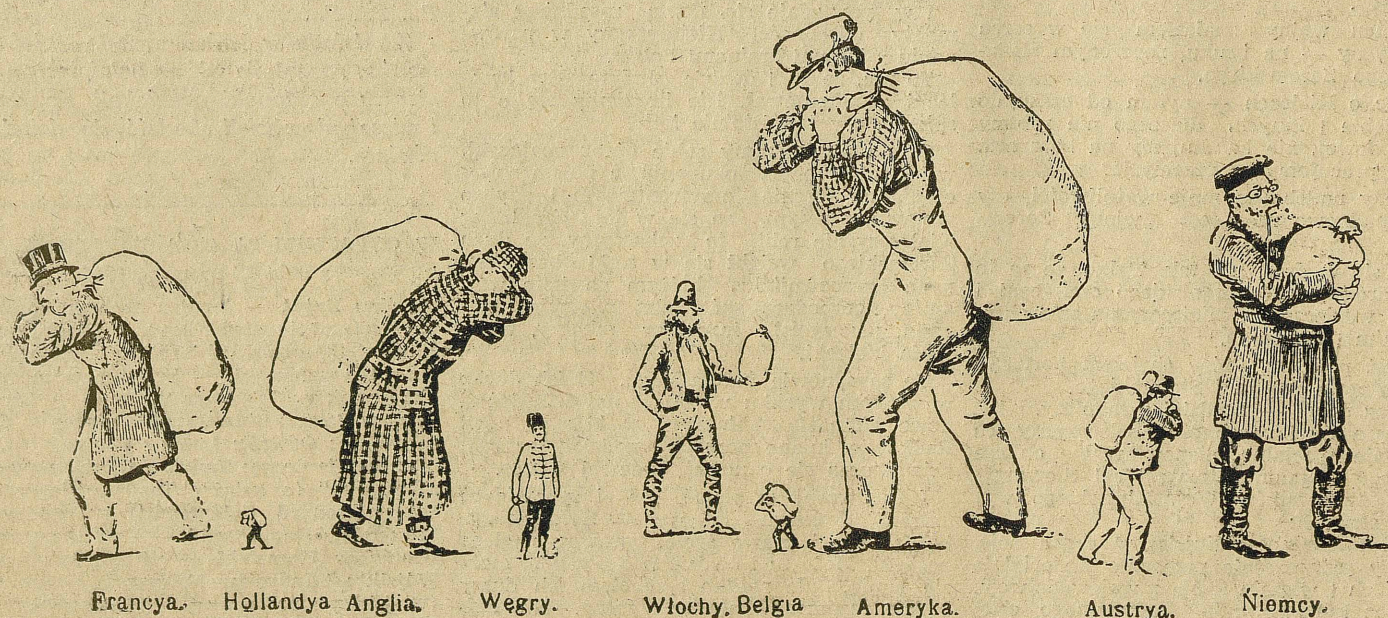
Natomiast nie było dla niego ważne, że szedł przez Europę rozwój przemysłu, który wywołał wkrótce nie tylko międzynarodowe wojny, ale i wyzwolił rewolucyjne siły robotników i chłopów — skoro hr. Potocki, sławetny Piławita, nie tylko w kraju „zmiażdżał setki szaraków celnym strzałem”, ale nawet na Dalekim Wschodzie potrafił upolować antylopy, skoro mógł spokojnie umrzeć Podfilipski, ponieważ zdołał zaszczepić w Polsce kult dla wyścigowej stadniny. Z tych względów wystarczy „Tygodnikowi Ilustrowanemu” o sprawach bogactwa narodów — poniższa notatka:

BOGACTWO NARODÓW

(Tygodnik Ilustrowany nr 1, r. 1897)

Naród posiada bogactwo, składające się z majątków pojedynczych osób oraz własności publicznej; zależy ono zatem od liczby ludności z jednej strony, od jej pracowitości i przedsiębiorczości z drugiej strony. Olbrzymie cyfry wcale nie przemawiają do wyobraźni; chcąc więc przedstawić stosunkową zamożność rozmaitych narodowości, najlepiej jest uciec się do metody graficznej. Wprawdzie sposób ten nie jest zupełnie ścisłym; z pozoru zdaje się prosta rzecz a ocenienie wartości terytoriów, zajmowanego przez dany naród, znajdujących się na nim nieruchomości, ruchomości, towarów i w ogóle kapitałów, których będąca w obiegu gotówka stanowi nieznaczną część; jednakże z pewnymi błędami, wynoszącymi czasem miliardy, można otrzymać dane do porównań. Weźmy na przykład bogatą Francję i rozpatrzmy jej bogactwo, nie biorąc naturalnie pod uwagę jej długów wewnętrznych, czyli tego, co jeden Francuz jest winien drugiemu. Według znanego ekonomisty Foville'a, majątek narodowy Francuzów dosięga imponującej liczby 225 miliardów franków, z czego 65 miliardów przypada na ruchomości, a 50 na nieruchomości jak to: domy i fabryki. Tak więc przeciętny Francuz posiada około 5850 franków kapitału. Ażeby otrzymać jak najwidoczniejsze porównanie, będziemy wyobrażali narody pod postacią ludzi o wzroście proporcjonalnym do liczby ludności i każemy mu dźwigać kieszonkę proporcjonalną do bogactwa narodowego.

Przejdźmy teraz do Wielkiej Brytanii, której mieszkańcy są obdarzeni w wysokim stopniu umysłem zdolnym do inicjatywy. Bez wahania można utrzymywać, że Anglia jest krajem najbogatszym w całym świecie. Według Roberta Giffena, majątek Anglii wynosi 270 miliardów franków, w czym jakieś 90 miliardów przypada na bogactwo nieruchomości, a z 30 miliardów stanowi dochód z pracy narodu angielskiego. Średnio zatem poddany królowi Wiktorii posiada teoretycznie 6850 franków kapitału. Zajmijmy się z kolei Stanami Zjednoczonymi, które są reprezentowane na rysunku przez największą postać. Tam, w zasadzie przynajmniej, można łatwo znaleźć dane, których szukamy, ponieważ co 10 lat robił spis, tj. wierne ocenienie bogactwa kraju. Według tych statystycznych danych, bogactwo narodowe w roku 1850 nie przenosiło 36 miliardów, dzisiaj zaś przewyższa 350 miliardów, a może nawet sięga 40 mil.; na głowę przypada więc przyswoić kwota 5000 fr. Dla Niemiec brak ścisłych, wiarogodnych cyfr. Przyjmijmy jednak z Mulhaem, że naród ten posiada około 180 miliardów, co wynosi 3 tysiące kilkaset franków na osobę. Zróbmy krótki przegląd innych narodowości, np.: Belgia ma około 40 miliardów; Holandia 22 miliardy, ale ludność znacznie mniejsza. Węgry posiadają tylko 23 miliardy, co jest bardzo mało; na Austrię przypada około 75 miliardów, na Włochy zaś, umieszczone po lewej stronie Stanów, zaledwie 50 miliardów.



Francja. Holandia Anglia.

Węgry.

Włochy, Belgia

Ameryka.

Austria.

Niemcy.

Ilustracja z „Tyg. Ilustr.” nr 1, r. 1897.